



*Robyn Donald*



*Władca wyspy*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rafiq de Couteville przyjrzał się uważnie Therese Fanchette, dobrotliwie wyglądającej kobiecie w średnim wieku, która dzięki swej bystrości i przenikliwości sprawowała nadzór nad bezpieczeństwem jego państwa, zajmującego jedną z wysp na Oceanie Indyjskim.

- Dokładnie jakiego rodzaju relacje łączą Alexę Considine z Felipe Gastano? - zapytał spokojnie. - Są kochankami?

- Dzielą pokój w hotelu.

A więc kochankowie. Rafiq zerknął na leżące na biurku zdjęcie. Ładna i szczupła kobieta uśmiechała się na nim do mężczyzny, którego on miał na celowniku od dwóch lat. Z wyglądu nie była w typie Gastano, no ale przecież Hani też nie, pomyślał zimno z gniewem. Hani, jego nieżyjąca siostra.

- Czego się pani dowiedziała na jej temat?

- Niewiele, ale właśnie rozmawiałam z naszym źródłem w Nowej Zelandii. Oczywiście nagrałam tę rozmowę i po zweryfikowaniu otrzymanych informacji niezwłocznie sporządzę pisemny raport. - Kobieta poprawiła okulary i zerknęła na notatki. - Alexa Considine ma dwadzieścia sześć lat i w Nowej Zelandii jest znana jako Lexie Sinclair. Aż do zeszłego roku pracowała jako weterynarz na wsi w północnej części kraju. Kiedy jej przyrodnia siostra - Jacoba Sinclair, modelka - i księżę Marco z Illyrii się zaręczyli, okazało się, że panna Considine to tak naprawdę córka nieżyjącego dyktatora Illyrii.

- Paula Considine'a? - Gdy Therese kiwnęła głową, brwi Rafiqa powędrowały w górę. - Jak to się stało, że córka jednego z najbardziej znenawidzonych i siejących postrach dyktatorów dwudziestego wieku wychowywała się w Nowej Zelandii?

- Jej matka tam uciekła, kiedy dzieci były jeszcze małe. Musiała się nie na żarty bać męża. Media twierdzą, że żadna z dziewcząt aż do osiągnięcia pełnoletności nie miała pojęcia o swej prawdziwej tożsamości.

- Każdy, kto znał Considine'a, miał powód, by się bać. Proszę kontynuować - powiedział Rafiq, ponownie przyglądając się fotografii.

- Ostatni rok spędziła na pracy z rolnikami na Illyrii, lecząc zwierzęta i prowadząc zajęcia w college'u weterynaryjnym, który pomogła stworzyć pod patronatem księcia Aleksa z Illyrii. - Therese podniosła wzrok znad notatek. - Wygląda na to, że wykorzystał jej niewinność w przeciwieństwie do grzechów ojca, aby przełamać odwieczny system krwawych porachunków rodzinnych w swoim kraju.

A więc Felipe Gastano przywiózł ze sobą Alexę Considine na Moraze. Co sobie, u licha, myślała jej rodzina, że mu na to pozwoliła? Jej kuzynowie byli obcy w świecie; z całą pewnością wiedzieli o tym, że Gastano żyje na krawędzi socjety, do olśniewania innych wykorzystując przystojną twarz i wyblakły splendor nic nieznaczącego tytułu. Brukowce nazywały hrabiego Felipe Gastana doskonałym kochankiem. Rafiq znał osobiście kobietę, która odebrała sobie życie po tym, jak ten człowiek pozbawił ją szacunku do samej siebie, najpierw ją uwodząc, a potem wprowadzając w świat narkotyków.

Musiał poznać nieco więcej faktów, nim podejmie decyzję dotyczącą postępowania w tej właśnie sytuacji.

- Od jak dawna ona i Gastano są kochankami?

- Od jakichś dwóch miesięcy.

Mroczne spojrzenie Rafiqa ponownie zlustrowało twarz jego wroga. Choć wątpił, by Gastano czuł do jakiegokolwiek kobiety coś poza cynicznym, drapieżnym pożądaniem, miał jednak swoją reputację. Jego kobieta zawsze musiała być piękna.

Jednak Alexy Considine - Lexie Sinclair - nie można było nazwać pięknnością. Atrakcyjną, owszem, nawet bardzo, ale brak w niej było tej jawnej seksualności, jaką zawsze tak lubił ten mężczyzna. Dlaczego więc teraz wybrał właśnie ją?

Będąc nieślubnym synem arystokraty, przejął tytuł „hrabiego” po prawdziwym hrabim, swoim przyrodnim bracie, zmarłym z powodu przedawkowania narkotyków. Mogło być tak, że Gastano uznał, iż koneksje tej Sinclair z bogatą i możną rodziną Considine zapewnią mu pozycję społeczną, jakiej szukał przez całe życie.

To nawet miało sens. A teraz arogancja Gastana i przekonanie, iż znajduje się poza jakimikolwiek podejrzeniami, sprowadziły go prosto w ręce Rafiqa.

A ten nie byłby synem swego ojca - bądź bratem Hani - gdyby nie wykorzystał zaistniałej sytuacji.

Pragnienie zemsty to brzydkie uczucie, wiedział o tym, niemniej śmierć Hani powinna zostać pomszczona.

Podjąwszy decyzję, powiedział spokojnie:

- Tak właśnie chcę, żeby pani zrobiła.

Therese Fanchette nachyliła się ku niemu, marszcząc lekko brwi i słuchając uważnie instrukcji. Kiedy skończył, rzekła cicho:

- W takim razie dobrze. A hrabia?

Głos Rafiqa stwardniał.

- Proszę go bacznie obserwować. Zaangażować w to waszych najlepszych ludzi, ponieważ ten człowiek jest ostrożny niczym kot.

Wstał i podszedł do okna, po czym wyjrzał na rozciągającą się poniżej ulicę.

- Na szczęście cechuje go także silnie rozwinięte poczucie własnej wartości i pogarda wyrafinowanego światowca wobec ludzi, którzy zamieszkują niewielkie, odosobnione kraje z dala od jaskiń rozpusty, gdzie zazwyczaj żeruje.

Rafiq obserwował kobietę w ognistoczerwonej sukni. Skrojona tak, by podkreślać długie nogi, wąską talię i drobne, sterczące piersi, jedwabna suknia przyciągała męskie spojrzenia. Jednak twarz Alexy Considine nie do końca pasowała do nieszczególnie dyskretnej zmysłowości tego stroju.

Rafiq uznał obiektywnie, że zdjęcia nie kłamały - choć, podobnie jak wszystkie inne panie biorące udział w oficjalnym otwarciu najnowszego, najbardziej luksusowego i wysoce ekskluzywnego hotelu w Moraze, wyglądała nienagannie. Jej makijaż był perfekcyjny, a złotobrzazowe włosy obcięte po mistrzowsku, w sposób, który podkreślał atuty szczupłej twarzy.

Rafiq dostrzegł, że Gastano znajduje się na drugim końcu pomieszczenia, flirtując z gwiazdą filmową o niezbyt dobrej reputacji.

Interesujące...

W przeciwieństwie do innych obecnych tu kobiet, Alexa Considine nie miała na sobie żadnej biżuterii. I wyglądała na nierozbudzoną, jakby jeszcze nikt nigdy nie całował tych kuszących, pełnych ust - na tyle zmysłowych, by każdy gorąco krwisty mężczyzna oddawał się fantazjom na temat ich dotyku na swym ciele.

Kontrolując gorący i nagły przyпіływ pożądania, Rafiq spokojnie i uważnie przyjrzał się jej twarzy. Mało prawdopodobne, by mówiła ona prawdę. Źródło pani Fanchette z Nowej Zelandii nie dowiedziało się niczego na temat ewentualnych romansów, ale to nie znaczyło wcale, że Alexa jest niewiniątkiem.

Gdy tak się jej przyglądał, kobieta w czerwonej sukni odwróciła się i wyszła przez szerokie drzwi na ciepły, tropikalny wieczór, a światło z żyrandoli odbijało się w jej błyszczących włosach.

Znajdujący się na drugim końcu pomieszczenia Gastano uniósł głowę, powiedział coś do gwiazdy filmowej i udał się śladem kochanki. Rafiq ogarnął nagły gniew, który kazał mu podążyć za Gastanem.

Powinien to, rzecz jasna, zostawić pracownikom ochrony, ale miał wielką ochotę zobaczyć ich razem, Gastana i Alexę Considine. Tym sposobem poznałby prawdę dotyczącą łączących ich relacji.

Gdy wyszedł na szeroki, kamienny taras, pomyślał cynicznie, że to idealny wieczór na zaloty - gwiazdy były wielkie jak lampiony, morze połyskiwało niczym

czarny jedwab nakrapiany srebrem, a wśród palm błędziły zmysłowe zapachy z nad farm kwiatowych Moraze.

Zatrzymawszy się w cieniu winorośli ciężkiej od szkarłatnych owoców, Rafiq patrzył, jak hrabia podchodzi do Alexy Considine. Marszcząc brwi, przyglądał się uważnie jej reakcji na powitalne słowa Gastana.

Choć Rafiq miał cierpliwość i zręczność myśliwego, najwyraźniej wykonał niechcący jakiś mały ruch, ponieważ w pewnym momencie kobieta spojrzała w jego stronę ponad ramieniem swego towarzysza. Jej oczy rozszerzyły się na chwilę, po czym zasłoniły je pospiesznie długie rzęsy.

Rafiq przyglądał się regularnym rysom jej twarzy, widocznej w srebrzystym świetle gwiazd. Zmysłowe usta miała zaciśnięte, a kiedy Gastano pochylił się nad nią, na jej twarzy malowała się obojętność.

Głos hrabiego był zbyt cichy, aby Rafiq mógł dosłyszeć, co mówi, ale ton był charakterystyczny - intymny i pieszczotliwy.

Kobieta uniosła brwi.

- Nie, nie zmieniłam zdania.

Hrabia ponownie się odezwał i tym razem Rafiqowi udało się wyłapać kilka słów. Zesztywniał.

- Nie złość się tak, moja najdroższa.

Odpowiedziała coś zwięźle, po czym wyminęła go i wyprostowana udała się w stronę Rafiqa.

- Witam - odezwała się do niego po angielsku. Jej głos brzmiał czysto i spokojnie. - Jestem Lexie Sinclair. Cudowny wieczór, prawda? - Nie dając mu czasu na odpowiedź, odwróciła się, by włączyć hrabiego do rozmowy. - Znają się panowie? - zapytała uprzejmie.

Słowa uznania za towarzyskie obycie, pomyślał sardonicznie Rafiq. A głośno rzekł:



- Oczywiście. - Nie wyciągając ręki i nie uśmiechając się, obdarzył drugiego mężczyznę lekkim skinieniem głowy. - Gastano.

- Ach, sir, jakże wspaniale znowu pana widzieć. - W głosie hrabiego słysząc było jednocześnie zuchwalstwo i udawaną serdeczność. - Muszę pogratulować panu kolejnej doskonałej inwestycji. Już teraz wiadomo, że ten hotel będzie się cieszyć ogromnym powodzeniem. Słyszałem, jak dwie gwiazdy filmowe wychwalają go pod niebiosa, a co najmniej jeden europejski władca planuje przywieźć tu najnowszą kochankę na tygodniową schadzkę. - Odwrócił się w stronę swej towarzyski. - Alexo, pozwól, że przedstawię cię Rafiqowi de Couteville. To władca tej uroczej wyspy i wszystkich, którzy na niej mieszkają. Ale muszę cię przed nim ostrzec: ma reputację pożeracza niewieścich serc. Sir, to Alexa Considine, która woli, aby nazywać ją Lexie Sinclair. Być może, wyjaśni panu dlaczego.

Z ironicznym uśmiechem Gastano skłonił się im, po czym niespiesznym krokiem udał się z powrotem do środka.

Świadomy gniewu, jaki buzował w jej ciele, Rafiq ujął ramię Alexy. Ignorując opór, poprowadził ją na sam koniec szerokiego, wyłożonego kamiennymi płytami tarasu.

Wybuchowa mieszanka irytacji podszytej niepokojem pchnęła wcześniej Lexie do tego, by wykorzystać obecność nieznanego. Gdyby tylko wiedziała, że to władca Moraze, nigdy by się nie ośmieliła; prawdopodobnie złamała w ten sposób protokół. Uprzejmością z jego strony był fakt, iż zignorował jej brak dobrych manier.

- Poznanie pana jest dla mnie zaszczytem, sir - rzekła.

- Mam na imię Rafiq. - Uśmiechnął się, obrzucając ją uważnym spojrzeniem ciemnych oczu.

Puls Lexie jeszcze bardziej przyspieszył i poczuła dziwne ściskanie w brzuchu. Walcząc z tym uczuciem, próbowała przypomnieć sobie, co czytała na temat człowieka, który rządził tym niewielkim, niezależnym państwem.

Niewiele. Nie trafiał na pierwsze strony gazet ani nie pojawiał się w brukowcach. Felipe nazywał go pogardliwie „operetkową imitacją księcia, rządzącego skrawkiem lądu położonego tysiące kilometrów od cywilizacji”.

Ale to szydercze lekceważenie stojącego przy jej boku mężczyzny było zarówno niemądre, jak i niewłaściwe. Rafiqą de Couteville otaczała aura władzy i męskiej pewności siebie.

W jej głowie pojawiło się nieoczekiwane wspomnienie dzisiejszego ranka, kiedy zmęczona po długim locie z Europy przekonała się, że Felipe zarezerwował dla nich na najbliższy tydzień wspólny pokój.

Zaszokowało ją to. Zdążyła już podjąć decyzję, że wcale nie jest zakochana w Felipe i po powrocie do Nowej Zelandii zamierzała zakończyć ich znajomość.

Ten tydzień w pojedynkę na Moraze miał być urlopem, siedmioma dniami przeznaczonymi na przygotowanie się do powrotu do prawdziwego życia wiejskiego weterynarza. Zupełnie nie spodziewała się tego, że na lotnisku spotka Felipe. Ale kiedy zabrał ją do hotelu i zaprowadzono ich do apartamentu z porozstawianymi wszędzie kwiatami i butelką szampana w srebrnym wiaderku z lodem, uświadomiła sobie z niepokojem, że urządził wszystko tak, by ją uwieść.

Zachowała się jednak kulturalnie, podobnie zresztą jak Felipe, kiedy mu powiedziała, że nie, ale nie przyłączy się do spełniania jego zmysłowych fantazji. Nie spierał się. Felipe nigdy tego nie robił. Przyjął jej odmowę z uśmiechem i wzruszeniem ramion i rzekł, że nic nie szkodzi, że prześpi się na jednej z bardzo wygodnych sof. Wtedy właśnie dowiedziała się, że anulował jej rezerwację w znacznie skromniejszym hotelu, oddalonym od tego o kilka kilometrów. Zdobycie pokoju wyłącznie dla siebie okazało się niemożliwe - recepcjonista przepaszającym tonem wyjaśnił, że trwa sezon wakacyjny i wszystkie hotele mają pełne obłożenie.

Nie po raz pierwszy Felipe sugerował cielesne igraszki, ale do tej pory zawsze robił to delikatnie, tak że Lexie nie czuła się naciskana.



Tym razem w jego wesoło-smutnym pogodzeniu się z sytuacją pobrzmiwała nutka fałszu; sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego, wręcz zadowolonego z siebie.

Namówił ją, żeby towarzyszyła mu na przyjęciu, po to tylko, by po półgodzinie zostawić ją samą. Wyglądało to na karę.

Tak, pomyślała - celową i mściwą. Dręczące ją poczucie niepokoju przybrało na sile. Ponieważ czuła się wyobcowana w tym tłumie znanych twarzy, które widywała w gazetach i rubrykach towarzyskich. Pozostałe osoby były jej zupełnie obce, ale one także miały na sobie olśniewające stroje i jeszcze bardziej olśniewające klejnoty, no i wszyscy sprawiali wrażenie, jakby się znali nawzajem.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał niskim, spokojnym głosem stojący obok niej mężczyzna.

- Tak, oczywiście. - Święci pańscy, czy to był jej głos? Taki wysoki?

- Powinienem przeprosić za przeszkodzenie pani i jej przyjacielowi? - zapytał Rafiq de Couteville.

- W żadnym razie - odparła, ponownie zbyt szybko.

Kątem oka zerknęła na niego i wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł dreszcz. Była niemal boleśnie świadoma stojącego przy swym boku mężczyzny.

Zarówno on, jak i Felipe byli nadzwyczaj przystojni, różnica między nimi była jednak kolosalna.

Felipe ją oszołomił; po ciężkiej pracy, jaką się okazało sprawdzenie się przed mieszkańcami Illyrii, on w pełni ją zaakceptował, potrafił rozśmieszyć, przedstawiał interesującym ludziom i zapewniał lekką rozrywkę.

I do chwili, gdy ujrzała *fait accompli* tego wielkiego, podwójnego łoża, wszystko, co robił, brała za dobrą monetę. Być może, wcześniej powinna to była przewidzieć - na przykład wtedy, gdy spotykali się już od miesiąca, a on zauważył, że jest zmęczona i powiedział, że mógłby załatwić jej coś, co przegoniłoby to zmęczenie... gdyby oczywiście chciała.

Spojrząwszy na jej zdumioną minę, zaśmiał się lekko, po czym czarująco przeprosił i oświadczył, że jedynie ją testował.

Lexie uwierzyła mu wtedy. Teraz zastanawiała się, czy przypadkiem nie kłamał. Choć już jakiś czas się ze sobą spotykali, tak naprawdę w ogóle nie znała Felipe. Zacisnęła dłonie na balustradzie.

- Coś jest nie tak. Mogę jakoś pomóc?

Czy Rafiq de Couteville umiał czytać w myślach?

- Nic mi nie jest - odparła natychmiast.

Tego mężczyzny, bądź co bądź, także nie znała.

- Dobrze zna pani Gastana?

- Znam go od paru miesięcy - powiedziała powściągliwie.

- Podobno niedługo macie się zaręczyć.

- Co takiego? Nie wiem, skąd to panu przyszło do głowy - oświadczyła z mocą, zaskoczona instynktownym odrzuceniem takiej ewentualności.

Mężczyzna uniósł brwi, lecz odparł ze spokojem:

- Pomysł usidlenia takiego mężczyzny nie wydaje się pani intrygujący?

Odwracając spojrzenie ku lagunie i rosnącym poniżej palmom, Lexie odpowiedziała zwięźle:

- Nie jest dla mnie intrygujący pomysł usidlenia *jakiegokolwiek* mężczyzny.

I urwała, ponieważ dziwnie było rozmawiać na taki temat z kimś, kogo przecież w ogóle nie zna.

- To podobno uniwersalne pragnienie kobiet - stwierdził.

Jakaś nutka w jego głosie powiedziała jej, że jest rozbawiony - i dziwne, ale poczuła dzięki temu ulgę.

- Nie moje - powiedziała pogodnie. - Co kazało panu sądzić, że niedługo się mamy zaręczyć?

- Od kogoś to usłyszałem - odparł. - Być może, ta osoba opacznie coś zrozumiała. A więc co jest pani pragnieniem?

On z nią flirtuje!

Powinna wrócić do środka. Właściwie to powinna opuścić to przyjęcie. Lekceważąc niepokój, Lexie uśmiechnęła się do swego towarzysza.

- Tylko niemądra kobieta zdradza mężczyźnie najgłębiej skrywane pragnienie - powiedziała z fałszywą skromnością, walcząc z pragnieniem, by wspiąć się na palce i pocałować te ekscytująco zmysłowe usta.

- Moim najgłębiej skrywanym pragnieniem w tej akurat chwili - rzekł głębokim głosem, w którym pobrzmiwała nutka przyspieszająca bicie serca Lexie - jest przekonanie się, czy pani usta smakują równie pysznie, jak wyglądają.

Lexie zamarła z szeroko otwartymi oczami. W jego uśmiechu pojawiło się coś na kształt cynizmu.

- Jeśli jest to niezgodne z pani zasadami...

- Nie... cóż... nie - wyjąkała, ledwie będąc w stanie wydobyć z siebie głos.

- W takim razie może spróbujemy?

Wziął jej zdumione milczenie za zgodę i pochylił głowę, by dotknąć jej ust swymi wargami w pocałunku, który okazał się zaskakująco delikatny.

Na początku.

Po chwili Lexie poczuła wokół siebie jego ramiona i Rafiq przyciągnął ją do siebie - i wtedy ziemia się pod nią rozstała.

Spokojny, badawczy pocałunek przemienił się w gwałtowny i pożądlivy. Lexie płonęła w ramionach Rafiqa. Oszołomiona zmysłowym pragnieniem niemal poddała się adrenalinie, która buzowała w jej ciele niczym ogień.

Kiedy mężczyzna uniósł głowę i zapytał, czy udałaby się z nim w głąb ogrodu, odmowa nie przyszła jej łatwo.

- Nie - wyrzuciła z siebie bez tchu.

Puścił ją i cofnął się o krok. Zakłopotana, zaszokowana i zła na siebie, Lexie odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę prowadzących na taras drzwi.

- Chwileczkę.

Zaskoczona stanowczością jego tonu, zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

Po chwili znalazł się tuż za nią. Uniósł dłoń, by szczupłymi, długimi palcami wsunąć jej za ucho pasmo włosów, i ten prosty gest udało mu się zamienić w taką pieśczętę, że Lexie ponownie poczuła pożądanie.

- Nie wyglądasz już na taką wzburzoną - powiedział. Gdy przyglądał się bacznie jej twarzy, na jego ustach ponownie pojawił się lekko sardoniczny uśmiech. - Jednak wydaje mi się, że wycieczka do damskiej toalety mogłaby się okazać przydatna.

Rafiq przyglądał się, jak Lexie odchodzi. Zmarszczył brwi, gdy w drzwiach minął ją jego *aide-de-camp*, wdzierając się do myśli, które nie były tak poukładane, jakby sobie tego życzył.

Odrywając spojrzenie od wyprostowanych pleców Lexie i delikatnego kołysania jej bioder, zapytał szorstko:

- Tak?

- Postąpiono zgodnie z pańskimi instrukcjami.

- Dziękuję - rzekł zwięźle Rafiq i odwrócił się, by wejść do środka. Po chwili zatrzymał się. - Zauważyłeś kobietę, która cię mijała w drzwiach?

- Tak, sir. - Kiedy Rafiq uniósł brwi, młodszy mężczyzna dodał: - Ona jest także pod o... - Urwał, gdy brwi władcy zmarszczyły się chmurnie. Pospiesznie kontynuował: - Zatrzymała się w hotelu z hrabią Felipe Gastano.

Cofnął się krok, gdy podszedł do nich jeszcze jeden mężczyzna.

- Już pan wychodzi, sir? - zapytał.

Rafiq uśmiechnął się do niego. Darzył szacunkiem wszystkich ludzi, którym udało się uciec biedzie i statusowi uchodźcy, a ten człowiek - kierownik firmy budowlanej, która zbudowała nowy hotel - znany był z uczciwości i filantropii.

- Obawiam się, że muszę - odparł. - Jutro muszę wcześniej wstać.

Gdy Rafiq odwrócił się, by odejść, starszy mężczyzna zapytał:

- Zastanowi się pan nad kwestią, którą wcześniej omawialiśmy?

- Tak. Ale ja sam nie mogę podjąć decyzji; najpierw muszą nastąpić konsultacje z radą.

- Zastanawiam się, czy będzie pan kiedyś żałował wyrzeknięcia się władzy, którą pańscy przodkowie brali za pewnik? - zapytał przenikliwie.

Rafiq wzruszył nonszalancko szerokimi ramionami.

- W oczach świata Moraze może i jest jedynie niewielką wyspą na Oceanie Indyjskim. Ale kilka milionów jej obywateli jest uprawnionych do przywilejów i obowiązków demokracji w takim samym stopniu, jak wszyscy wolni ludzie na świecie, a jeśli nie chcą ich teraz, to niedługo na pewno się to zmieni. Jestem człowiekiem praktycznym. Gdybym nie wprowadził samorządności, władza i tak w końcu zostałaby odebrana - albo mnie, albo jednemu z moich potomków.

- Szkoda, że wszyscy władcy nie są równie świątli. - Mężczyzna zawahał się na chwilę, po czym dodał: - Wiem, że moja córka dziękowała już panu za wspaniały prezent urodzinowy, ale ja także muszę to zrobić. Wiem, jak rzadkie są ogniste diamenty, a ten akurat jest naprawdę wyjątkowy.

- Drobiazg - odparł z uśmiechem Rafiq. - Freda i ja jesteśmy dawnymi przyjaciółmi, no a ten diament doskonale do niej pasuje.

Uścisnęli sobie dłonie i Rafiq zmarszczył brwi, nie myśląc o kobiecie, z którą jakiś czas temu łączył go romans, lecz o Alexie Sinclair Considine, z błyszczącymi złotymi włosami, spokojnym spojrzeniem i ustami, których widok przywoływał erotyczne fantazje.

I o jej związku z mężczyzną, którego nienawidził i do którego żywił pogardę.

Gdy Rafiq rozejrzał się po dużym salonie, przekonał się, że już jej tu nie ma. I Gastana także.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Na górze w ogromnej sypialni Lexie nadal słyszała ciche dźwięki muzyki. Moraze okazało się równie wspaniałe, jak obiecywały dyskretne materiały promocyjne - duża wyspa zdominowana przez pasmo dawno wygasłych wulkanów, otaczających rozległą równinę.

Wczoraj tuż przed lądowaniem Lexie nachyliła się do okrągłego okna, by przyjrzeć się zielonozłotym łąkom. Miała nadzieję, że uda jej się wypatrzyć osławione dzikie konie z Moraze, jednak nic z tego. W zasięgu wzroku pojawiło się wybrzeże przetykane zielenią trzciny cukrowej i intensywnymi barwami farm kwiatowych.

Teraz, stojąc przy przeszklonych, prowadzących na balkon drzwiach, przypomniała sobie, że heraldyczne zwierzę tej wyspy to stający dęba koń z koroną na łbie. Jej myśli przeskoczyły z herbu Moraze na jego władcę, i przyłożyła dłonie do policzków. Nagle zaczęły ją palić.

Ten pocałunek był nieprzyzwoicie niepokojący, tak odmienny od tych, których wcześniej doświadczyła, że aż ją to przytłoczyło.

Dlaczego? Owszem, Rafiq de Couteville był niezwykle atrakcyjny i otaczała go aura niebezpiecznej pewności siebie, lecz była przecież przyzwyczajona do atrakcyjnych mężczyzn. Jej siostra, Jacoba, miała takiego za męża, a jego starszy brat był równie olśniewający w nieco bardziej surowy sposób. A jednak żaden z nich nie sprawiał, by mocniej biło jej serce.

Jednak fantazjowanie na temat władcy Moraze w żaden sposób nie pomagało jej w uporaniu się z najbardziej palącym problemem. Marszcząc brwi, cofnęła się do pokoju. Co, u diaska, miała teraz zrobić?

Nie ufała Felipe, kiedy stwierdził, że prześpi się na sofie. Gdyby wybrała łóżko, podejrzewała, że mógłby to odebrać jako zaproszenie, a naprawdę nie miała ochoty na przepychanki, kiedy w końcu zdecyduje się wrócić na noc.



Podjąwszy decyzję, Lexie zdjęła z łóżka lekką narzutę oraz poduszkę, przebrała się w bawełniane spodnie i koszulkę, po czym położyła na sofie.

Obudziła ją muzyka - dochodząca z zewnątrz, co uświadomiła sobie, wyplątawszy się z narzuty. Spojrzała z niepokojem w stronę zamkniętych drzwi do sypialni.

Lampka, którą zostawiła włączoną, otulała pomieszczenie ciepłym światłem. Lexie dostrzegła, że pod drzwiami ktoś wsunął kartkę papieru. Z mocno bijącym sercem poszła po nią.

*Najdroższa moja, przykro mi, że przysporzyłem ci kłopotu. Jako że myśl o dzieleniu ze mną pokoju tak bardzo cię zaniepokoiła, zdałem się na łaskę i niełaskę przyjaciół, którzy mają tutaj apartament. Ponieważ nie ufam sobie na tyle, by spędzić noc blisko ciebie.*

Felipe podpisał się wymyślną literą „F”.

Lexie wypuściła powietrze z płuc. Wyglądało na to, że może spać w łóżku bez strachu. To bardzo troskliwie ze strony Felipe.

A może, pomyślała, przypominając sobie sposób, w jaki w zasadzie ignorował ją podczas przyjęcia, to także stanowiło swego rodzaju karę?

No ale nie byłby chyba aż tak małostkowy?

Zresztą nie miało to znaczenia; recepcjonista obiecał, że Lexie jutro dostanie własny pokój - dzisiaj, poprawiła się, zerknąwszy na zegarek. Troskliwość Felipe powinna ją ucieszyć, ale założeniem, że uda mu się zaciągnąć ją do łóżka, przekroczył pewną granicę i Lexie wiedziała, że najwyższy czas oświadczyć mu, że ich przyjaźń nigdy nie przerodzi się w nic poważniejszego.

Zaskoczona ulgą, jaka ją ogarnęła, uświadomiła sobie, że od czasu, gdy Felipe zaproponował jej kupno narkotyków, dręczyło ją uczucie, że tak być nie powinno.

A więc jej decyzja nie miała nic wspólnego z faktem, że sprawiał wrażenie znacznie mniej pełnego życia - niemal wyblakłego - w porównaniu z energiczną, surową charyzmą mężczyzny, który pocałował ją na tarasie.

Pocałunki Felipe były ciepłe i przyjemne, ale nie miały w sobie pasji Rafiqa...

- Och, daj już spokój! - nakazała niesfornej pamięci.

Z irytacją naląła do szklanki wodę i wyszła z nią na balkon.

Niemal już świtało, choć na wschodzie nie pojawiły się jeszcze żadne promienie światła. Czując się tak, jakby była jedyną osobą na świecie, Lexie wzięła głęboki oddech i wyszła dalej na balkon.

Uniosły jej się włoski na karku i odruchowo cofnęła się bliżej drzwi. Jej zmysły wyostrzyły się i przeczesywała wzrokiem rozciągającą się przed nią ciemność, szukając tego, co wyzwoliło w niej tę pierwotną reakcję.

Nie bądź idiotką, nakazała sobie niepewnie w duchu, nikogo tam nie ma - a nawet jeśli, to na pewno tylko stróż nocny.

Powoli i cicho wślizgnęła się z powrotem do pokoju i zamknęła za sobą szklane drzwi, po czym zasunęła szczelnie zasłony.

Ale nawet wtedy trudno jej było się wyzbyć tego nieprzyjemnego wrażenia, że jest obserwowana. Udała się do sypialni i odstawiła szklankę na stół, po czym w łazience spryskała wodą twarz. Ciekawe, jak teraz uda jej się jeszcze zasnąć.

Pół godziny później dała za wygraną i postanowiła napisać e-mail do Jacoby.

Tyle że okazało się, iż z jakiegoś powodu hotelowe łącze internetowe nie działa. Mocno niezadowolona, zamknęła laptop i wypila jeszcze jedną szklankę wody.

Wyglądało na to, że Felipe postanowił kontynuować swoją gierkę. Po śniadaniu, które Lexie zjadła w pokoju, kamerdyner dostarczył jej liścik, w którym Gastano informował ją, iż ma coś do załatwienia w stolicy Moraze i że zobaczą się dopiero wieczorem.

Czując nagłą lekkość na duszy, Lexie poprosiła o przeniesienie jej bagaży do nowego pokoju, po czym wykupiła wycieczkę w góry, bardzo chcąc zobaczyć efekty słynnego na cały świat programu ochrony ptactwa.

Poczuła lekkie zaskoczenie, kiedy się okazało, że w niewielkim turystycznym wanie znajduje się tylko ona i kobieta, która ją poinformowała, iż jest zarówno kierowcą, jak i przewodnikiem.

- Dzisiaj tylko pani, *m'selle* - potwierdziła pogodnie. - Wiem wszystko na temat tego kraju, gdyby więc miała pani jakieś pytania, śmiało je proszę zadawać.

Lexie skwapliwie z tego skorzystała, a kiedy tylko dotarły do położonych wyżej obszarów trawiastych, zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu koni.

- Lubi pani konie? - zapytała przewodniczka.

- Bardzo. Jestem weterynarzem - odparła Lexie.

- Dobrze, opowiem więc pani o tych koniach.

Lexie słuchała uważnie opowieści, z których spora część łączyła się z legendarnym związkiem między końmi a władcą kraju.

- O ile tylko konie będą miały się świetnie - zakończyła kobieta, kiedy się zbliżały do dość ostrego zakrętu - tak samo będzie z naszym emirem i całym Moraze.

Powiedziała to takim tonem, jakby wygłaszała sporządzone na piśmie prawo.

Lexie wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy przewodniczka nagle gwałtownie obróciła kierownicą. Van wpadł w poślizg, świat odwrócił się do góry nogami i pośród ostrej kakofonii dźwięków Lexie pofrunęła do przodu, po czym zatrzymały ją napięte pasy. Poczuła w żebrach ostry ból i jęknęła.

Mozolny odgłos silnika i silny zapach benzyny zmusiły ją do zignorowania obolałych żeber. Chłodny wietrzyk rozwiewał jej włosy. Zmusiła się, by otworzyć oczy i zobaczyła trawę, wysoką i złotą, szeleszczącą na wietrze.

Samochód wjechał przodem w niski nasyp po jednej stronie drogi i kiedy Lexie próbowała otworzyć drzwi, nie udało się jej. Odwróciła głowę, krzywiąc się

z powodu ostrego bólu w szyi, i zobaczyła, że przewodniczka leży na kierownicy. Pojazd wypełniał odgłos jej świszczącego oddechu.

- Muszę wyłączyć silnik - powiedziała głośno Lexie.

Odpięła pasy i sięgnęła ręką w stronę stacyjki i kluczyka. Jakoś ich dosięgła. Drżącymi palcami przekręciła kluczyk i poczuła wielką ulgę, kiedy silnik zakaszłał i ucichł.

Teraz musiała się przekonać, czy jej towarzysze nic się nie stało. Ale najpierw musiała wysiąść, co oznaczało przeczołganianie się nad tą biedną kobietą. Oby tylko dodatkowo jej nie poraniła...

Wtedy usłyszała odgłos silnika, dźwięk nadlatującego helikoptera. Pół minuty później wylądował w chmurze kurzu i wiatru. Natychmiast wyskoczył z niego mężczyzna, uchylając się przed obracającymi się śmigłami, i pobiegł w jej stronę. Lexie przyłożyła dłoń do oczu i zamknęła je, po czym ponownie spojrzała, mocno mrugając.

Rozpoznała go nawet z tej odległości. Rafiq de Couteville - mężczyzna, który wczoraj ją pocałował...

Lexie patrzyła w oszołomieniu, jak otwiera drzwi od strony kierowcy. Rzucił okiem na nieprzytomną kobietę, po czym przeniósł spojrzenie na twarz Lexie.

- Nic ci nie jest? - zapytał głośno, pragnąc przekrzyczeć hałas helikoptera.

Lexie pokręciła głową, ignorując ostry ból mięśni w szyi.

- Myślę, że mogła dostać ataku serca.

Przeniósł uwagę na skuloną kobietę, znajdującą się obok niej. Był lekarzem? Nie, nie wyglądał na lekarza.

Przewodniczka poruszyła się i powiedziała coś w lokalnym języku, po czym otworzyła oczy.

- Proszę się nie martwić - rzekł uspokajająco Rafiq de Couteville. - Zaraz obie was stąd wydostaniemy.

Nie minęło kilka minut, a przewodniczka została zanieśiona przez dwóch mężczyzn do helikoptera, a Rafiq rzekł:

- Pozwól, że ci pomogę.

- Dam radę, dziękuję.

Ale on pomógł jej się precyzyjnie obok kierownicy, łagodnie, lecz stanowczo. A kiedy wyszła w końcu z samochodu, jej oddech był płytki, a policzki zarumienione.

- Dziękuję - powiedziała.

Coś zamigotało w jego ciemnych oczach - zielonych, co dostrzegła dopiero teraz, w jasnym świetle dnia.

- A więc znowu się spotykamy - powiedział z lekką ironią w głosie.

Stał zbyt blisko niej. Czyniąc automatyczny krok w tył, Lexie odwróciła się lekko i zmarszczyła brwi, gdy mięśnie jej szyi przeszły kolejna fala bólu.

- Gdzie się zraniłaś? - zapytał natychmiast.

- Ja nie... pasy okazały się po prostu aż za dobre. - Jej uśmiech zbladł, gdy dodała z niepokojem: - Przewodniczce nic nie będzie?

- Tak mi się wydaje.

Lexie przełknęła ślinę. Nagle zaschło jej w gardle.

- Tak się cieszę, że pan tu akurat przelatywał.

- Ja także, Alexo Considine, ja także - odparł uprzejmie.

- Lexie. Mam na imię Lexie.

Zadrżała, po czym zeszywniała, gdy Rafiq wziął ją na ręce i zaczął iść w stronę helikoptera.

- Sama mogę iść - mruknęła.

- Nie sądzę. Jesteś w stanie szoku. Opuść głowę.

Schowała twarz na jego ramieniu; wdychała ostry, męski zapach. Po chwili oboje znaleźli się w helikopterze. Lexie zamknęła oczy.

Czuła się bezpieczna - bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w swoim życiu.

Co było dziwne, ponieważ wszystko krzyczało w niej ostrzegawczo.

Godziny, jakie upłynęły od wylądowania helikoptera na jakimś wielkim budynku w stolicy kraju, zlewały jej się w jedną całość. Położono ją na szpitalnym łóżku w niewielkim, chłodnym pokoju z oknem wychodzącym na morze. Uniosła się i oparła na poduszkach, gdy do pokoju wszedł Rafiq de Couteville, a razem z nim szczupła kobieta - lekarka, która nadzorowała jej badania.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał.

- Lepiej, dziękuję. - Z wyjątkiem tego, że w gardle czuła tonę piasku. Schrypniętym głosem zapytała: - Jak się ma przewodniczka?

- Podobnie do ciebie nie odniosła większych obrażeń, doznała jedynie lekkiego szoku - wyjaśnił Rafiq.

- Wie, co się stało?

- Podobno przed samochód wybiegło jakieś zwierzę.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stało - powiedziała cicho Lexie.

Lekarka uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie nie. Nasze zwierzęta potrafią szybko biegać. Choć ma pani sińce, nie doszło do żadnych pęknięć ani złamań. Niemniej jednak wciąż cierpi pani na łagodną odmianę szoku, dobrym więc pomysłem będzie pozostawienie tu pani na noc.

- Powinienem kogoś o tym powiadomić? - zapytał Rafiq de Couteville.

Gdyby dowiedziała się o tym jej siostra, wsiadłaby w pierwszy samolot lecący na Moraze. Lexie odparła więc:

- Nie. Nic mi nie będzie i zakładam, że nie ma powodu, bym przerywała swój urlop?

Spojrzał na lekarzkę, która rzekła:

- W żadnym razie, zachowując oczywiście pewne środki ostrożności. Powiem o nich pani jutro, przed wypisaniem ze szpitala.



- Muszę jednak powiadomić pewną osobę o tym, gdzie jestem - powiedziała z wahaniem Lexie.

- Skontaktuję się z hrabią - rzekł spokojnie Rafiq. - Pani doktor uważa, że należy zostawić cię dzisiaj w spokoju, więc nie spodziewaj się gości. - Kiedy Lexie zmarszczyła brwi, dodał: - Z hotelu przysłane zostaną twoje przybory toaletowe i ubrania. Opuszczę cię teraz. Rób wszystko, co ci każą, i o nic się nie martw.

Lexie patrzyła, jak wychodzi z pokoju razem z lekarką, wysoki i tak bardzo pewny siebie, ubrany w doskonale skrojony letni garnitur.

A tak w ogóle to skąd on się wziął na tej trawiastej równinie? Wyskoczył niczym dzin z butelki, pomyślała i uśmiechnęła się bezwiednie. Rafiq de Couteville posiadał wszystkie cechy samca alfa - tylko niezwykle zręcznemu magikowi udało by się sztuczka jego uwięzienia w butelce.

I potrzeba wyjątkowej kobiety, by dorównała jego imponującej męskiej charyzmie - kogoś eleganckiego, wyrafinowanego, światowego.

Kogoś, będącego zupełnym przeciwieństwem Lexie Sinclair, weterynarza z Nowej Zelandii, która jeszcze nigdy nie miała kochanka!

A myśl ta nieuchronnie przywołała kolejne wspomnienia tamtego pocałunku. Ich ponowne spotkanie wydawało się niemal preznaczeniem, pomyślała z rozmarzeniem.

Och, cóż za absurd! Zbiegi okoliczności to nic wyjątkowego - każdy zna takie „niezwykłe” historie, które absolutnie nic nie znaczą.

Zapomnij o nim, nakazała sobie surowo.

Kiedy następnego ranka wstała z łóżka, uważne oględziny ciała pokazały jedynie kilka niewielkich sińców na żebrach. Lekarka zaś stwierdziła, że nie ma powodów, aby nie mogła wyjść ze szpitala, ostrzegając ją jedynie przed forsowaniem się, nim sińce nie znikną i zupełnie nie wydobrzeje.

Założyła więc ubrania, które wczorajszego wieczoru dostarczono jej z hotelu razem z przyborami toaletowymi, po czym lekko osowiała usiadła na krześle. Najprawdopodobniej to Felipe przyjedzie po nią, a w tej akurat chwili jakoś nie miała ochoty na to, by się z nim spotkać.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała i wstała z krzesła.

Ale to nie był Felipe. Kiedy do pokoju wszedł Rafiq de Couteville, jej zaskoczony serce fiknęło koziołka.

- Gotowa do wyjścia? - zapytał.

Później zastanowiła się, dlaczego nie zapytała go, co tutaj robi.

- Tak, oczywiście. - I wzięła do ręki niewielką torbę z wczorajszymi ubraniami. Zawahała się. - Ale przecież nie mogę pana prosić o odwiezienie mnie do hotelu. Felipe...?

- Ale ty mnie nie prosisz - stwierdził z uśmiechem.

Kiedy Lexie się nie poruszyła, wyciągnął władczo rękę.

Z niezwykłą dla siebie potulnością podała mu torbę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Chłodne i silne palce ujęły łokieć Lexie.

- Mam zadzwonić po wózek? - zapytał Rafiq.

- W żadnym razie - zaprotestowała.

Ale kiedy przed szpitalem zaatakowało ją ostre słońce Moraze, ucieszyła się, gdy znalazła się w klimatyzowanym wnętrzu czekającego na nich samochodu.

Siadł za kierownicą, co ją zaskoczyło: sądzić by można, że władca państwa z kilkoma milionami mieszkańców posiada limuzynę z szoferem. Zamiast tego jeździł nowym, eleganckim autem z luksusowym wyposażeniem.

- To bardzo miłe z pana strony - odezwała się, starając się zachować spokój.

- Tyle przynajmniej mogę dla ciebie zrobić. - Po czym dodał z uśmiechem, który ledwie musnął kąciki jego ust: - Cenimy naszych turystów. Szkoda, że twoja wycieczka do dżungli tak szybko się skończyła. Kiedy w pełni wydobrzejesz, zabiorę cię tam.

Lexie patrzyła przed siebie, starając się nie pozwalać sobie na podekscytowanie, jakie ją ogarniało na myśl o takiej perspektywie. Jechali właśnie aleją wysadzaną wysokimi palmami i zamknęła oczy. Do jej myśli wdarł się głos jej towarzysza:

- Proszę, weź je.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Rafiq de Couteville trzyma w dłoni okulary przeciwsłoneczne.

- Nie mogę... będzie ich pan potrzebował - wyjąkała.

Wzruszył ramionami.

- Nie jesteś przyzwyczajona do naszego słońca. Ja tak.

I bardzo przyzwyczajony do forsowania swego zdania, pomyślała cierpko.

No ale z tego słynęli przecież władcy. Niechętnie wzięła od niego okulary i założyła. Różnica była ogromna.

- Dziękuję - powiedziała cicho Lexie. - Zazwyczaj nie jestem taka mięczakowata.

- Jesteś dla siebie stanowczo zbyt surowa. A może oprzesz się o zagłówek i nieco odpoczniesz?

Tak właśnie zrobiła, czekając, aż uspokoi ją niski szum silnika.

Tyle że uniemożliwiał to wpływ mężczyzny, zajmującego miejsce kierowcy. Rafiq de Couteville działał na nią tak, jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna: jego obecność nieoczekiwanie wprawiała w stan pogotowia wszystkie receptory w jej głowie i ciele, tak że wszystko wydawało się nagle znacznie bardziej kolorowe, bardziej podniecające, bardziej ekscytujące.

Nie trzeba jej było tego. W czasach studenckich z powodu dużej ilości czasu, jaki poświęcała nauce, umknął jej towarzyski aspekt życia uniwersyteckiego. Ale miała okazję przyglądać się z pewną dozą konsternacji, jak jej koleżanki ze złamanymi sercami cierpią katusze z powodu młodych mężczyzn, których ona uważała za płytkich i nieliczących się z innymi.

W końcu uznała, że to jej musi czegoś brakować. Możliwe, że wychowywanie się bez ojca w jakimś stopniu wypaczyło jej reakcję na mężczyzn.

Całkiem możliwe, że właśnie dlatego dała Felipe tak się oczarować. Tak wielką ulgą okazało się dla niej odkrycie, że podoba jej się flirtowanie z mężczyzną!

Ale to - to było coś zupełnie innego: niekontrolowana reakcja, która była niebezpieczna i z całą pewnością zbyt zwodnicza.

A jej odruchowa reakcja na wspomnienie jego ust nadal krępowała ją i szokowała.

Owszem, brzmiało to niczym pierwszy etap zauroczenia, zgadza się. I oczywiście było z góry skazane na niepowodzenie, jako że Rafiq de Couteville był tak jakby królem, mimo że nie miał takiego tytułu.

Nie, nie królem - szejkiem, uznała, obserwując go spod półprzymkniętych powiek. Miał zdecydowany i arogancki profil, a kiedy szedł, niemal słyszała szelest długiej szaty, powiewającej wokół szczupłego, doskonale umięsnionego ciała. Może i miał francuskie korzenie, ale Rafiq to imię arabskie i Lexie gotowa się była założyć, że władcy Moraze bliskie są obie kultury.

- Dobrze się czujesz?

Otworzyła oczy.

- Tak, dziękuję - odparła zbyt szybko.

Rafiq zerknął z ukosa na swą pasażerkę, po czym skupił się ponownie na jeździe. Jej idealna cera nadal była blada, a od pasów na pewno bolały ją zębra.

- Już niedaleko.

Zmarszczyła lekko brwi.

- Nie pamiętam tej części drogi.

Rafiq wzruszył ramionami.

- Pewnie dlatego, że jeszcze nią nie jechałaś. Kiedy rozmawiałem z lekarką o twoim stanie zdrowia, oboje doszliśmy do wniosku, że najlepiej dla ciebie będzie, jeśli spędzisz kilka następnych dni w miejscu znacznie spokojniejszym od hotelu. Tak więc zatrzymasz się u mnie.

Po czym z ciekawością i pewną dozą niecierpliwości czekał na jej reakcję.

Lexie gwałtownym ruchem zdjęła z nosa okulary i spojrzała na niego gniewnie, zaciskając usta.

- Dlaczego ja nie brałam udziału w tej rozmowie? - zapytała ostro.

- To nie było konieczne - odparł Rafiq, wbrew sobie zaintrygowany.

Być może, była doskonałą aktorką. I być może, naprawdę zakochała się w Gastano. Tak czy inaczej pewnego dnia podziękuje mu za to „uprowadzenie”.

- Nie ma potrzeby traktowania mnie jak upośledzoną tylko dlatego, że miałam mały, naprawdę mały wypadek - oświadczyła przez zaciśnięte zęby.

- Jestem przekonany, że twoja rodzina zgodziłaby się ze mną, iż potrzebujesz kilku dni wytchnienia po tym nieprzyjemnym doświadczeniu - rzekł ze spokojem. - Powiniennem się z nią skontaktować, by się o tym przekonać?

- Nie!

- Dlaczego?

Po chwili wahania odparła niechętnie:

- Moja siostra jest w szóstym miesiącu ciąży. Upierałaby się, żeby tu przylecieć, a podróż by ją wyczerpała. Jestem pewna, że pan i lekarka macie na uwadze wyłącznie moje dobro, ale sama potrafię o siebie zadbać. Nie musi się pan czuć w żaden sposób za mnie odpowiedzialny.

- Pewnie nie, ale od kierownictwa hotelu dowiedziałem się, że nie są przygotowani na obsługę osoby w okresie rekonwalescencji, i uznaliśmy, że takie rozwiązanie będzie najlepsze. Kilka dni spędzisz w moim domu, który jest na tyle duży, aby ci zapewnić poczucie prywatności, a kiedy lekarka da ci zielone światło, wtedy będziesz oczywiście mogła wrócić do hotelu.

- W takim wypadku - powiedziała po chwili zastanowienia - powinnam powiadomić hrabiego Gastana o miejscu mojego pobytu.

Rafiq przygryzł wargę, pogardzając sobą za to, że pragnął uwierzyć, iż jest ona jedynie naiwną dziewczyną z Nowej Zelandii, omotaną zwodniczym czarem samozwańczego hrabiego. Zmarszczył brwi. Tak czy inaczej miał swój powód, by trzymać ją od niego z dala, w miejscu, gdzie nie będzie się mogła z nim skontaktować.

- Gastano został już powiadomiony o twoim wypadku. Z tego, co mi wiadomo, ma jakieś sprawy do załatwienia, które zajmą mu kilka dni. A potem ponownie będziesz mogła do niego dołączyć.

- Nie wygląda na to, abym miała w tej kwestii jakikolwiek wybór.

- Przykro mi, jeśli moja decyzja koliduje z twoim poczuciem niezależności.



- Cóż, tak właśnie jest. - Jej głos był chłodny i spokojny. - Niemniej jednak dziękuję za pańską gościnność. Jestem przekonana, że nie będzie miał pan nic przeciwko temu, bym jak najkrócej z niej korzystała.

Po tych słowach przez jakiś czas oboje milczeli. Lexie zajęła się podziwianiem mijanych krajobrazów: błękitnego nieba, niebieskawozielonej laguny, jaskrawo ubarwionych kwiatów, palm kokosowych, pochylających się wdzięcznie nad piaskiem, i majestatycznych, widniejących w oddali gór...

Pełna determinacji, by zbytnio się nie zachwycać, uznała, że wygląda to niczym zdjęcie z magazynu o podróżach.

Poza tym to w Nowej Zelandii znajdowały się jedne z najpiękniejszych plaż świata. I całkiem wysokie, majestatyczne góry, sięgające równie błękitnego nieba.

- Nigdy nie byłem w Nowej Zelandii, ale mniemam, iż jest tam bardzo pięknie - odezwał się siedzący obok niej mężczyzna.

Czy on potrafił czytać w myślach?

- To prawda - odparła sztywno.

Jego uśmiech był cierpki.

- A więc, z jakiej części tego kraju pochodzisz?

- Dorastałam w Northland.

- To daleko od Moraze.

- Rzeczywiście.

- W swojej praktyce specjalizujesz się w jakiejś konkretnej grupie zwierząt? - zapytał, wyraźnie niezrażony lakonicznością jej odpowiedzi.

- Zwierzęta domowe. - Po czym dodała niechętnie: - Ale to wiejska praktyka, mam więc także do czynienia ze zwierzętami gospodarskimi.

- Końmi?

- Czasami - przyznała.

Skąd wie, że ona jest weterynarzem?

W którym miejscu w paszporcie wpisany był jej zawód? Po chwili przypomniało się jej, że podała to w formularzu, jaki wypełniała po przylocie na Moraze.

A więc sprawdził jej dokumenty podrózne - czy też, co było bardziej prawdopodobne, kazał to zrobić jednemu ze swoich ludzi.

Postanowiła zmienić temat.

- W dniu, w którym tu przyleciałam, poszłam nurkować. Ryby wokół raf koralowych wyglądały oszalamiająco, niczym żywe klejnoty.

- Interesują cię klejnoty? - zapytał beznamiętnie.

Być może, tak właśnie wszyscy opisywali tu ryby i uznał jej słowa za sztampowe. Cóż, postanowiła się tym nie przejmować.

- Tak jak i większość ludzi - odparła spokojnie.

Chwilę później Rafiq de Couteville skręcił w podjazd i zatrzymał się przed bramą, która odsunęła się cicho, gdy dotknął jakiś przycisk. Podjazd przed nimi wspinał się stromo pośród bujnej zieleni.

- Jesteśmy prawie na miejscu - oświadczył.

Mieszkał w zamku. Przycupniętym na skraju klifu z widokiem na lagunę.

Lexie zapało dech w piersiach.

- Niewiele wiem na temat architektury zamków, ale ten wygląda jak budowla z Bliskiego Wschodu.

- To połączenie stylu orientalnego i europejskiego.

Samochód zatrzymał się niemal bezszelestnie przed wielkimi, rzeźbionymi drzwiami z brązu. Rafiq zgasił silnik.

Bocznymi drzwiami wyszedł natychmiast służący i skierował się do bagażnika, natomiast jedne z wielkich drzwi z brązu powoli się otworzyły.

Rafiq spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Arabscy żeglarze znali Moraze, ale ponieważ nie leżała ona na ich szlakach handlowych i nie posiadała niczego godnego ich uwagi, rzadko się tu pojawiali. Pierwsi osadnicy zostali sprowadzeni przez mojego dalekiego przodka, francuskie-

go arystokratę, który zuchwale wdał się w romans z kochanką swego monarchy. Nigdzie w Europie nie mógł się czuć bezpiecznie, udał się więc dalej, aż w końcu znalazł azyl tutaj, razem z dość różnorodną zbieraniną poszukiwaczy przygód i żeglarzy wraz z ich kobietami.

- Nie przypuszczałam, że wpływy króla Francji rozciągały się aż tak daleko - powiedziała zafascynowana Lexie.

Rafiq uśmiechnął się.

- To nie królem Francji przejmował się wtedy mój przodek. Podczas podróży skradł najcenniejszy klejnot arabskiego szejka, jego córkę, a jako że ona ochoczo dała się skraść, potrzebowali azylu, którego mogliby bronić.

- Kiedy to wszystko miało miejsce?

- Wiele setek lat temu.

- Co się stało z tą kochanką króla Francji?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Podejrzewam, że wydano ją za mąż za jakiegoś podstarzałego hrabiego. A dlaczego pytasz?

- Tak się tylko zastanawiałam - odparła. - Mam nadzieję, że spodobał jej się ten podstarzały hrabia.

- Nie wydaje mi się, by ktoś ją o to pytał - stwierdził cierpko Rafiq.

Wysiadł z auta i obszedł je, po czym otworzył przed nią drzwi. Z taką samą automatyczną uprzejmością ujął jej ramię, kiedy wchodzili po schodach. Po chwili znaleźli się w wielkim, wyłożonym płytkami hallu. Spodziewała się w środku po- nurego kamienia, ale na końcu hallu znajdowały się wysokie przeszklone drzwi, które otwierały się na otoczony krzewami i drzewami taras.

- Och, jak tu uroczo! - oświadczyła bez namysłu Lexie.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł Rafiq. - Pozwól, że zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Schody były szerokie i niezbyt wysokie, jednak nim weszła na górę, jej żebra znowu dały o sobie znać.

Zostawił ją przy drzwiach w towarzystwie pokojówki.

- Przywieziono już twoje ubrania z hotelu. Cari pokaże ci, gdzie się wszystko znajduje - rzekł i przez chwilę jego zielone oczy spoczywały na jej twarzy. - Wyglądasz nieco blado. Sugeruję odpoczynek, być może nawet drzemkę, a potem coś do przekąszenia.

Jej pokój okazał się bardziej apartamentem - czymś żywcem wyjętym z arabskiej opowieści o utraconej, a potem odzyskanej miłości, pomyślała Lexie, wpatrując się w olbrzymich rozmiarów łoże, przykryte narzutą z gładkiego jedwabiu. Miało zmysłowo rzeźbione wezglowie. Przezroczyste zasłonki łagodziły wpadające do środka światło, a jedwabny chiński dywan był w spokojnych odcieniach niebieskiego, zielonego i kremowego, kolorach, które naśladowały barwy oceanu.

I wszędzie - na parapetach, na biurku, w olbrzymim, stojącym na podłodze wazonie - znajdowały się kwiaty, głównie białe i kremowe, a w powietrzu unosił się ich słodki i uwodzicielski zapach.

Lexie czuła się tu zupełnie nie na miejscu w białych dżinsach i zwykłym T-shircie. Ten pokój wyglądał tak, jakby go urządzono dla zmysłowej nałożnicy w powiewających, przejrzystych szatach, kobiety, której życiu przyświecał wyłącznie jeden cel - zadowolenie swego pana.

Pokojówka dość dobrze mówiła po angielsku i po pokazaniu Lexie garderoby, zaprowadziła ją do wspaniałej, wyłożonej marmurem łazienki, gdzie dominowała olbrzymia, wolno stojąca wanna.

- Święci pańscy! Toż to niemal basen! - wykrzyknęła Lexie.

Cari zaśmiała się.

- Jest tu także prysznic, bardzo nowoczesny - powiedziała wesoło. - Być może chciałaby się pani odświeżyć przed odpoczynkiem?

- Chętnie, dziękuję.

Wzdychając radośnie, Lexie weszła pod prysznic i umyła się, starannie omijając bolące miejsca. Odkąd jej siostra dzięki małżeństwu weszła do świata illyriańskiej arystokracji, Lexie przyzwyczajona była do luksusu. Jednak zamek Rafiqa był czymś zupełnie innym, egzotycznym, przepięknym miejscem nie z tego świata.

Tak jak Moraze.

Lexie zakręciła wodę i owinęła się jednym z haftowanych ręczników, które zostawiła dla niej pokojówka.

Kiedy wróciła do sypialni, Cari zdążyła już zdjąć z łóżka narzutę; uśmiechając się, wskazała na dzbanek z wodą i szklankę. Lexie zaczekała, aż zostanie sama w pokoju, po czym położyła się na tym olbrzymim, dekadentckim łóżku.

Spała mocno, niemal przez godzinę. Pocierając oczy, zsunęła nogi na podłogę i uświadomiła sobie, że czuje się zdecydowanie lepiej.

- Prawie normalnie - stwierdziła z satysfakcją, przeglądając swoje ubrania. Starannie powieszony w garderobie sprawiały raczej żalostne wrażenie. Jacoba namówiło ją na kupno nie tylko jedwabnej sukni, ale także kilka strojów w stylu kurortowym, ale w co, u licha, powinien się ubrać gość na zamku?

I czy powinna zastąpić codzienny błyszczący pełnym makijażem?

Nie, nie miała ochoty wyglądać tak, jakby starała się zwrócić na siebie uwagę... cóż, kogokolwiek.

Ignorując przyspieszone bicie serca, Lexie wybrała jeden z zakupów Jacoby. Luźne bawełniane spodnie lekko opinały jej biodra, podkreślając długie nogi, a delikatny wzorek na jedwabnej koszuli współgrał z karmelowym odcieniem spodni. W kwestii makijażu zdecydowała się na rozświetlający podkład i odrobinę błyszczycy.

Pokojówka zaprowadziła ją ponownie na dół, a tam na długi taras, gdzie w cieniu rozłożystego drzewa siedział Rafiq de Couteville. W powietrzu unosił się zmysłowy zapach gardenii. Zdradzieckie serce Lexie znowu mocniej zabiło, kiedy

jej gospodarz wstał z krzesła i poddał ją jednemu z tych swoich starannych oględzin.

- Tak, znacznie lepiej - powiedział i wskazał na sąsiednie krzesło. - Czujesz jeszcze ból w żebrach?

- Tylko kiedy się obracam - odparła rzeczowo i usiadła. - Jak ma się przewodniczka?

- Jest już w domu ze swoją rodziną i szybko dochodzi do siebie. Dziękuje za kwiaty, które jej przesłałaś.

- Bardzo chciałam ją odwiedzić, ale nie wpuszczono mnie do niej.

Zmarszczył brwi.

- Lekarka mi powiedziała, że musisz odpoczywać tak dużo, jak to możliwe.

- Dobrze. - Próbując zmienić temat, zapytała: - To musi być bardzo stary budynek. To właśnie tutaj mieszkali pańscy przodkowie?

- Nie, wybudowali znacznie bardziej ponurą fortecę, która teraz góruje nad stolicą. Ten budynek początkowo pełnił funkcję wieży strażniczej, jednej z wielu pobudowanych wzdłuż linii brzegowej.

Na tarasie pojawiła się pokojówka z tacą.

- Zauważyłem, że w szpitalu piłaś herbatę, więc ją zamówiłem, ale śmiało powiedz, jeśli wolisz kawę albo coś zimnego - rzekł.

Był taki spostrzegawczy.

W głowie Lexie pojawiło się natychmiast jej ostatnie spotkanie z Felipe. Jak dużo Rafiq widział bądź słyszał?

- Chętnie napiję się herbaty, dziękuje - powiedziała z udawanym spokojem.

Ich dalsza rozmowa okazała się lekka i niezobowiązująca, mimo to Lexie wyczuwała w niej podteksty. I dręczyło ją pełne napięcia uczucie, że coś czyni ją częścią wydarzeń, nad którymi nie ma żadnej kontroli.

Jednak największe napięcie, co przyznała z żalosną szczerością, wywoływały wspomnienia tamtego pocałunku.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie potrafiąc się oprzeć pokusie, Lexie zerknęła ukradkiem na Rafiqą i zarumieniła się, gdy napotkała spojrzenie zielonych oczu, lekko zmrużonych w słońcu i chłodnych. Przeszedł ją dreszcz - gwałtowny, nieokiełznany, niemal desperacki, zmuszając do pospiesznego odwrócenia wzroku, nim ciemne, przenikliwe oczy zdążyły dojrzeć to, co skrywa się w jej wnętrzu.

Odstawiła na stół filiżankę, a ton jej głosu był nieco szorstki, kiedy zadała pierwsze pytanie, jakie jej przyszło do głowy:

- Od jak dawna rządzi pan Moraze?

- Od dziesięciu lat - odparł. - Odkąd skończyłem dwadzieścia lat. Mój ojciec przedwcześnie zmarł.

- Przykro mi - powiedziała cicho, odwracając głowę, by podziwiać szkarłatne pąki rosnącego w pobliżu hibiskusa.

Spojrzenie Rafiqą wyostrzyło się. Jej twarz może i wyrażała każde targające nią uczucie, milczenie jednak było enigmatyczne.

A więc ojciec to dla niej drażliwy temat. Cóż, gdyby to jego ojciec słynął z perfidii i okrucieństwa, też by unikał rozmowy na jego temat.

Chwilę odczekał, po czym rzekł:

- Życie bywa okrutne. Powiedz mi, co sprawiło, że zdecydowałaś się zostać weterynarzem? - I przyglądał jej się spod półprzymkniętych powiek, dostrzegając niewielkie, niemal niezauważalne oznaki odprężenia.

- Kocham zwierzęta i chciałam zrobić dla nich coś dobrego - odparła bez wahania.

- Bardzo altruistyczne - powiedział przeciągle, zirytowany jej gładką odpowiedzią.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Poza tym weterynarze całkiem dobrze zarabiają.

- Z tego, co mi wiadomo, studia są długie i kosztowne.

- Jakoś sobie poradziłam. - Spokój jej głosu przeczył wyzwaniu w oczach. - Miałam szczęście, gdyż zawsze udało mi się znaleźć dobrą wakacyjną pracę, no i sporo pomagała mi siostra.

Jacoba od szesnastego roku życia pracowała jako modelka, pragnąc zarobić na leczenie chorej matki. Jej pełna sukcesów kariera pomogła także opłacić niemałe czesne za studia siostry. I choć Jacoba upierała się, że to nie jest konieczne, Lexie powoli zwracała jej te pieniądze.

Rafiq de Couteville niewątpliwie dobrze się bawił podczas studiów. On nie musiał przejmować się przyziemnymi, nudnymi sprawami typu, skąd wziąć pieniądze na kolejny posiłek albo czy dobra córka zostałaby w domu, żeby opiekować się matką, zamiast na pierwszym miejscu stawiać własne ambicje.

- Gdzie pan studiował? - zapytała słodko.

- Oxford i Harvard. I trochę też Sorbona. Mój ojciec bardzo sobie cenił staranne wykształcenie.

- Także i na Moraze? - zapytała Lexie jeszcze słodszy tonem, po czym natychmiast pożałowała swoich słów.

- Oczywiście - odparł spokojnie. - Moraze ma doskonały system szkolnictwa, a mój ojciec wprowadził program stypendialny, który oferuje obiecującym uczniom dostęp do najlepszych zagranicznych uczelni.

- Traciecie wiele osób skuszonych wielkim światem?

- Możliwe, że tak właśnie by było, gdyby ci studenci nie mieli obowiązku wrócić i pracować tutaj przez pięć lat; po upływie tego czasu zazwyczaj są już na powrót zżyci z naszą społecznością. A jeśli nie, mogą wtedy bez przeszkód opuścić Moraze.

Lexie kiwnęła głową i otworzyła szeroko oczy, gdy Rafiq wstał z krzesła. Choć była wysoka, on górował nad nią tak, że czuła się przytłoczona. Nie, zdominowana, pomyślała, starając się wyglądać na osobę spokojną i pewną siebie.

- Muszę już iść - powiedział. - Gdybyś czegoś potrzebowała, Cari we wszystkim ci pomoże. Sugeruję, byś się przez resztę dnia nie forsowała. Jest tutaj basen, jeśli miałabyś ochotę popływać, choć rozsądniej byłoby poczekać z tym do jutra.

Lexie poczuła ukłucie upokarzającego rozczarowania, ponieważ zabrzmiało to tak, jakby dzisiaj nie wracał już do zamku.

- Dziękuję bardzo za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł oficjalnym tonem i skłonił się, po czym obrócił na pięcie i odszedł.

Człowiek sprawujący kontrolę nad sytuacją, pomyślała, ponownie opierając się wygodnie na krześle. Władca swego królestwa.

Ale dlaczego zachowywał się w stosunku do niej tak życzliwie? O ile to rzeczywiście życzliwość była tym, co kazało mu sprowadzić ją tutaj, aby mogła spokojnie dojść do siebie po wypadku.

Lexie niespokojnie zastanawiała się nad tym, czy z jego troską miał coś wspólnego ich pocałunek. Nie; Rafiq ani razu nie dał po sobie znać, że w ogóle pamięta tamtą szaloną chwilę.

Być może, tak bardzo był przyzwyczajony do całowania się z kobietami, że wyleciało mu to z pamięci. Niemal na pewno był to kaprys, którego pożałował, gdy tylko uświadomił sobie, że ona niewiele wie na temat całowania.

Wcześniej ten wyjazd wydawał się dobrym pomysłem; był szansą na ostateczne podjęcie decyzji, czy ją i Felipe czeka wspólna przyszłość.

Teraz żałowała, że nie poleciała od razu do domu, do Nowej Zelandii. Próby wywarcia na nią wpływu przez Felipe dały jej pewność, iż nie ma ochoty na dalsze utrzymywanie z nim znajomości, natomiast poznanie Rafiq'a wyzwoliło w niej coś mrocznego i niepokojącego, sprawiając, że zaczęła pragnąć czegoś nieosiągalnego.

- Prosił pan, aby obserwować hrabiego Gastano - powiedziała Therese Fanchette.

- No i?

- Pojawiła się informacja o operacji Interpolu.

- Jest świadomy tego, co się dzieje? - W głosie Rafiq'a słychać było gniew.

- Wydaje nam się, że na razie nie. Oczywiście przechwytujemy jego e-maile.

Nie ma w nich nic, co by sugerowało, że komuś w jego organizacji udało się odkryć nasze plany.

- Potrzeba nam jeszcze kilku dni. Próbował się skontaktować z *m'selle* Considine?

- Dzwonił kilkakrotnie do zamku. Pańscy ludzie mówią mu, że nadal odpoczywa.

- To dziwne, że wiedząc, iż byłem osobiście zaangażowany w jej ratunek, w ogóle się ze mną nie skontaktował.

Therese Fanchette należała do wąskiego grona osób, które znały powód ostrożności Rafiq'a. Zmarszczyła brwi i powiedziała powoli:

- Co każe nam zakładać, że nie chce panu wchodzić w drogę. Osoba z otoczenia Gastana jest przekonana, że planuje on poślubić *m'selle* Considine.

Rafiq uniósł czujnie głowę.

- To rzetelna informacja? - zapytał ostro. - A nie jakaś plotka?

- Nie zajmuję się plotkami. Źródło wspomniało, że została już nawet ustalona data. Czy *m'selle* Considine wspomniała coś na ten temat? Albo na temat Gastana?

- Nie - odparł zwięźle. - Miejcie go dalej na oku. Chcę wiedzieć dokładnie, co robi, dokąd chodzi, z kim się spotyka. I chcę mieć pewność, że przez co najmniej kilka kolejnych dni nie będzie się w stanie skontaktować z *m'selle* Considine.

Therese skinęła głową.

- Jego rozmowy telefoniczne i e-maile są zgodnie z pańskim życzeniem monitorowane. W przypadku prób skontaktowania się z nią, od razu będziemy o nich wiedzieć. - Po chwili wahania dodała: - Z całym szacunkiem, sir, ale ja nadal uwa-

zam, że lepiej by było, gdyby mogli się ze sobą kontaktować, gdyż wtedy możliwe, że dowiedzielibyśmy się czegoś nowego.

- Ja tak nie uważam. Rzadko miewam przeczucia, ale tym razem coś mi mówi, aby na razie trzymać ją w ukryciu.

Therese uśmiechnęła się niechętnie.

- Jak na razie pańskie przeczucia sprawdzały się w stu procentach, niemądrze by więc było je bagatelizować.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że stanowi to dla was pewne utrudnienie. - Uśmiechnął się szeroko. - Jestem jednak przekonany, że dacie sobie radę.

Kiedy Rafiq został sam, siadł za biurkiem i zaczął się wpatrywać w leżące przed nim złote pióro.

Częściowo wściekły był na Gastana za to, że ośmielił się zjawić na Moraze, czuł jednak także satysfakcję - ponieważ teraz hrabia znajdował się na nieznanym sobie terytorium, którym rządziły inne zasady.

Z bezlitosnym pragmatyzmem Rafiq pomyślał, że chciwość napędzana przesadną pewnością siebie często prowadzi do popełniania błędów. A przyłot na Moraze to pierwszy błąd, jaki popełnił Gastano.

Rafiq wstał i podszedł do okna.

A więc czy Lexie była uprzedzająco grzeczną kochanką ambitnego przestępcy, która miała zostać jego żoną?

A może niewinną naiwniaczką, dość uroczą w swoim braku wyrefinowania?

Czy była niewinna, kiedy poznała hrabiego?

Wspomnienie tamtego pocałunku na tarasie nadal podniecało Rafiqą. To, co początkowo stanowiło z jego strony chwilowy kaprys, zmieniło się w chwili, gdy ich usta się spotkały. Lexie była zwodniczo namiętna i on zatracił się w jej otwartej zmysłowości.

Ten pocałunek okazał się zaskakująco trudny do przerwania - i jeszcze trudniejszy do wyrzucenia z pamięci.

Gdy wypełniony słodkim zapachem egzotycznych kwiatów dzień dobiegał końca, Lexie czuła się na tyle dobrze, by całkiem poważnie rozważyć powrót do hotelu. Zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że lepiej będzie to zrobić jutro. Pokojówka nalegała, aby ponownie odpoczęła przed kolacją, opuszczając rolety nawet wtedy, gdy Lexie próbowała ją przekonać, że nie jest zmęczona.

- Emir mówi, że to konieczne - oświadczyła stanowczo Cari.

Tropikalny zmierzch otulał otaczające zamek wzgórza, kiedy zeszła na dół. U podnóża schodów stał stolik z wielkim wazonem pełnym kwiatów, zupełnie nieznanymi Lexie. Zauroczona ich barwą i kształtem, zatrzymała się, by je podziwiać, ale jej uwagę przyciągnęło zdjęcie, ustawione obok wazonu.

Dziewczyna - wyglądała na dwadzieścia kilka lat i była z pewnością bliską krewną Rafiqą. Jej śliczna twarz stanowiła łagodniejszą wersję jego twarzy.

- Siostra emira - odezwała się Cari.

- Nie wiedziałam, że ma siostrę - powiedziała szybko Lexie.

Jakaś nutka w głosie starszej kobiety powiedziała jej, że coś jest nie tak.

Pokojówka popatrzyła ze smutkiem na fotografię.

- Miała na imię Hani. Nie żyje od dwóch lat. Zaprowadzę panią na dziedziniec.

- Wiem, jak tam trafić.

- Myślę, że nie. Z emirem siedziała pani w ogrodzie. A to coś innego.

Lexie udała się za nią na otoczony arkadami dziedziniec, gdzie pośrodku trawnika, podzielonego zwirowanymi ścieżkami na kwadraty, szumiała delikatnie fontanna.

Powiedziawszy pokojówce, że niczego jej nie trzeba, Lexie została sama, aby oglądać nadchodzącą noc, zaskoczona tym, że nie niesie ona ze sobą chłodu.

Poczuła ból w sercu. W jaki sposób ta pełna życia, uśmiechnięta dziewczyna umarła? Odwróciła się, by wrócić do środka. Kiedy zobaczyła wychodzącego na zewnątrz Rafiqą, jej żołądek fiknął koziółka.

Z mocno bijącym sercem patrzyła, jak zbliża się do niej, i pożałowała, że nie ma na sobie czegoś bardziej wyrafinowanego niż spodnie i koszula.

Zatrzymał się metr od niej i poddał zwyczajowym oględzinom, szybko przesuwając wzrokiem po jej twarzy.

- Cari mówiła, że znowu spałaś. Wyglądasz już lepiej.

- Rzeczywiście, dziękuję. - Odkaszlnęła, ponieważ z niewiadomych powodów jej głos stał się nagle schrypnięty.

- To dobrze. Usiądźmy. Masz ochotę na coś do picia? - Kiedy się zawahała, uśmiechnął się i dodał: - Bez alkoholu, jeśli tak wolisz.

- Chętnie. - Próbowwała ukryć oszołomienie, wywołane jego zabójczym uśmiechem.

Coś się zmieniło, pomyślała, gdy ujął jej łokieć. Nie wiedziała dokładnie co, ale wyczuwała w nim pewną łagodność, jakiej wcześniej nie było, pomimo całej jego dotychczasowej troski.

Rafiq pomógł jej usiąść, w milczeniu podziwiając pełne gracji ruchy.

- Ten dziedziniec został zbudowany przez jednego z moich przodków dla jego przyszłej żony - powiedział, kiedy Lexie rozejrzała się z podziwem. - Pochodziła z południowej Hiszpanii i pragnął podarować jej coś, co będzie przypominało ojczyznę, tak więc urządził dla niej ogród, podobny do tych spotykanych w Alhambrze. Bardzo jej się spodobał. - Podał jej szklankę soku, chłodnego i odświeżającego. - Mam nadzieję, że będzie ci smakował. To głównie sok z limety, ale dorzucono tam papaję i miejscowe zioło, które podobno leczy sińce.

- Jest pyszny - powiedziała, pociągnąwszy ostrożnie łyk z wysokiej szklanki.

Cofając się o krok, Rafiq oderwał spojrzenie od jej ust i zwalczył w sobie przyływ pożądania. W swoim życiu widział setki kobiet pijących wielorakie napoje, jednak żadna z nich nigdy nie działała na niego tak jak Lexie.

Zastanawiał się gniewnie, co jest w niej takiego. Nie była przecież nawet piękna. Jednak nieskazitelna cera, niebieskie oczy i zmysłowe usta czyniły ją nie-



zwykle wprost kuszącą. Gościł w swoim łóżku najpiękniejsze kobiety świata i przy żadnej z nich nie ogarniało go takie prymitywne pożądanie jak wtedy, gdy tylko patrzył na Lexie Sinclair.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Interesujesz się historią? - zapytał Rafiq.

Lexie uśmiechnęła się.

- Nowa Zelandia to tak młody kraj, że większość jej mieszkańców jest pod wrażeniem wszystkiego, co ma więcej niż dwieście lat.

- Historia Moraze sięga dwóch tysięcy lat, a może nawet dalej - wyjaśnił. - Arabowie wiedzieli o istnieniu tej wyspy na długo przed końcem pierwszego milenium. Jej nazwa pochodzi z języka arabskiego i oznacza Wschodnią Wyspę, ponieważ leży ona na wschód od Zanzibaru.

Na wschód od Zanzibaru - och, to określenie skrywa w sobie magię, pomyślała z rozmarzeniem Lexie. Wszystko mogło się wydarzyć na wschód od Zanzibaru. Można było poznać ekscytująco niebezpiecznego mężczyznę i odkryć o sobie szokujące rzeczy. Można tam nawet było znaleźć bratnią duszę...

Pospiesznie wróciła myślami do rzeczywistości.

- Jestem zaskoczona, że nie zajęli się wydobywaniem ognistych diamentów. Każdy porządny handlowiec zdawałby sobie przecież sprawę z ich olbrzymiej wartości, prawda?

Rafiq wzruszył ramionami.

- Przed oszlifowaniem wyglądają jak zwykłe kamienie, odkryto je więc dopiero jakieś sto lat po tym, jak na wyspę przybył pierwszy de Couteville. Jeśli cię to interesuje, to na wzgórzach na północ od zamku znajdują się ruiny niewiadomego pochodzenia.

- Naprawdę?

- Kiedy wydobrzejesz, zabiorę cię tam - powiedział lekko.

Lexie poczuła dreszcz podekscytowania. Rafiq przyglądał jej się uważnie, a kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się, uśmiechnął się lekko. Wyglądało to tak, jakby także nie mógł się doczekać tej obiecanej wycieczki.

Wstał z krzesła.

- Jesteś gotowa na kolację?

- Tak, dziękuję. - Ale wstała zbyt szybko i nagły ruch sprawił, że jej szyję przeszył ból. Zacisnęła na chwilę usta.

Nie sądziła, by on to zauważył, ale nie minęła sekunda, a znalazł się przy niej, chwycił od tyłu za ramiona i zapytał:

- Co się stało? Już po raz drugi niemal zemdląłeś.

- To nieprawda. - Jej głos wydawał się słaby i odległy, więc przełknęła ślinę i spróbowała raz jeszcze. - Podczas wypadku chyba coś mi się stało w szyję. Generalnie jest dobrze, ale raz na jakiś czas przypominają mi o tym bolące mięśnie. To nic takiego.

Jego uścisk zelżał, ale nie puścił jej, nadal stojąc tak blisko, że Lexie czuła silnie na nią działający męski zapach.

- Być może, to ci pomoże - powiedział cicho, zataczając kciukami powolne kółka na jej karku.

Zmysłowe dreszcze przebiegły wzdłuż jej kręgosłupa. Lexie zamknęła oczy i poczuła dziwną słabość w całym ciele. Zwalczając w sobie pokusę oparcia się o niego plecami, zmusiła się, by otworzyć oczy.

Natychmiast to przerwij - wyszeptał w jej głowie ostrzegawczy głos.

- Nic mi nie jest, dziękuję - odezwała się szorstko.

- Naprawdę?

Jej uwagę przykuł gardłowy głos Rafiqa i odwróciła się twarzą do niego.

Popatrzyła na jego twarz. To, co zobaczyła, wyrzuciło z jej głowy wszelkie ostrzegawcze myśli.

Jego zielone oczy płonęły, gdy pochylił głowę.

- Nie wyglądasz tak, jakby nic ci nie było. Mam cię zanieść do pokoju?

- Nie! - W jej głosie pobrzmiwała panika.

Panika - i szaleńcza fala pragnienia, które objęło w posiadanie całe jej ciało.

- Twoje oczy zadają kłam słowom. - Przesunął spojrzenie na jej usta. - A te przepyszne usta czynią obietnice, które się mogą spełnić...

Walcząc o odzyskanie kontroli, Lexie pokręciła głową.

- Powiedz to - rzekł ostro. - Powiedz, że nie pragniesz mnie równo mocno, jak ja ciebie.

Lexie głos uwiązł w gardle. Cała się spięła, gdy napotkała jego płonące spojrzenie, w którym widniało wyzwanie.

- Powiedz, że nie... - Tym razem jego głos brzmiał łagodniej.

Bez słowa uniosła dłoń do jego policzka.

Uśmiechając się lekko, drażnił się z nią, całując kąciki jej uległych ust. Jęknęła cicho i w odpowiedzi na to bezsłowne błaganie Rafiq pocałował ją mocniej i przytulił do swego silnego ciała.

Przesunął usta na jej szyję i zaczął obsypywać pocałunkami, zatrzymując się tuż nad linią dekoltu skromnej, jedwabnej koszuli, którą kupiła pół świata stąd w Illyrii.

- Masz usta syreny - mruknął, omiatając oddechem jej nieskazitelną skórę. - I tak też całujesz. Gdzie się tego nauczyłaś?

- Ja nie... nie wydaje mi się, aby całowania trzeba było się uczyć - zripostowała bez tchu.

Rafiq uniósł czarną brew.

- Być może nie - rzekł przeciągle.

I ponownie ją pocałował, bezlitośnie podsycając pożądanie, dzikie, pierwotne pragnienie zespolenia. Nie była w stanie myśleć o niczym innym.

W jej głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy. Kiedy Rafiq uniósł głowę i przesunął spojrzenie w dół, dotarło do niej, że jej ciało zdradzało to, co dzieje się we wnętrzu.

Zaszokowana odsunęła się. Przez chwilę sądziła, że siłą zatrzyma ją przy sobie, on jednak uśmiechnął się krzywo i ją puścił.

- Nie - bardziej stwierdził niż zapytał.

- Kolacja z pewnością jest już gotowa. - Choć jej głos był cichy i łamiący się, spojrzała mu spokojnie prosto w oczy.

Jego śmiech pozbawiony był wesołości.

- W rzeczy samej, a nie powinno się przecież kazać służbie czekać. Tędy.

Zaczęli iść przez wielki dziedziniec.

- Boisz się mnie? - Jego głos brzmiał powściągliwie, kłócąc się z przenikliwym spojrzeniem, jakim obdarzył Lexie.

- Nie - odparła szybko. - Oczywiście, że nie.

Osobą, której się bała, to ona sama. Wyglądało na to, że nie jest się w stanie oprzeć władczej męskości Rafiqa.

- Nie mam w zwyczaju całować się z niemal nieznanymi - oświadczyła sztywno.

- To akurat odgadłem.

Słowa te do reszty zburzyły jej spokój. Czy insynuował, że Lexie jest w sposób oczywisty niedoświadczona?

Cóż, bo i była, a czy miało znaczenie to, że jej niewprawa reakcja na jego pocałunki mu to powiedziała?

- I nie musisz się martwić, ja kobiet do niczego nie zmuszam - dodał.

- Ja... Cóż, jestem pewna, że nie - powiedziała ostrożnie, po czym zatrzymała się, gdy dostrzegła, dokąd ją prowadzi. - Och... och! Jak tu uroczo!

Przeszli przez niewielki salon, który wychodził na szeroki, kamienny taras, skąpany w świetle lamp. Od strony morza taras otaczał rząd łuków z kamiennymi

treliżami z rzeźbionymi kwiatami i liśćmi. Taras zacieniały krzaki i drzewa, osłaniając go jednocześnie przed wścibskimi spojrzeniami. Na jednym końcu basen z liliami wodnymi otaczał zadaszony pawilon, połączony z tarasem kamiennym mostkiem.

- Kolejny kaprys kolejnego zadurzonego przodka - wyjaśnił Rafiq z nutką ironii w głosie. - Ten akurat uratował swoją żonę z pirackiego statku; uwielbiała pływać, a on ochoczo się do niej przyłączał, zbudował więc ten basen i dopilnował, aby był ze wszystkich stron osłonięty.

W głowie Lexie pojawiło się nagle wspomnienie ich pocałunków. Czy on dawał do zrozumienia...?

Ale Rafiq nawet na nią nie patrzył, poza tym trudno było cokolwiek wyczytać z jego twarzy.

Odwrócił głowę, przyłapując ją na tym, że mu się przygląda.

- To dobrze, że ta kobieta znalazła w końcu szczęście i spokój - powiedziała szybko Lexie. - Choć jeśli chodzi o spokój, cóż, niektórzy ludzie uważają go za nudny.

- Należysz do tych właśnie osób? - zapytał, pokazując gestem, że powinni przejść przez mostek.

Zmarszczyła brwi. Choć pytanie brzmiało niewinnie, wyczuła w nim jakiś podtekst, napawający ją niepokojem.

- Jako weterynarz nie przepadam za zbyt wielką ilością emocjonujących zdarzeń; na ogół wiąże się to z opuszczeniem domu w samym środku deszczowej nocy i doglądaniem chorych, bardzo drogich zwierząt i ich właścicieli odchodzących od zmysłów z niepokojem! Ale z całą pewnością lubię urozmaicenie. A pan?

- Lubię bardzo chwile spokoju - odparł Rafiq. - Uważam jednak, że życie w niezmaconym spokoju i harmonii po jakimś czasie może stać się nużące.

- Och, ja także. - Po czym zmieniła temat. - Tutejsze lilie wodne muszą być inne niż te w mojej ojczyźnie. Nasze o zmierzchu zamykają się.

- Nasze też - uśmiechnął się. - Z tego, co mi wiadomo, te płatki są przytrzymywane woskiem. Taka miejscowa tradycja. - Chwilę później znaleźli się przed pawilonem i Rafiq odsunął jedną ręką kotary. - Grasz w szachy?

- Kiepsko - odparła, wchodząc do przestronnego wnętrza i rozglądając się z ciekawością. - Nie sądzę, bym stanowiła choćby najmniejsze wyzwanie dla każdego, kto potrafi przewidzieć więcej niż dwa kolejne ruchy.

Jednak kilka godzin później, kiedy już zjedli kolację, siedziała na skraju krzesła i wpatrywała się w wyszukaną szachownicę, zastanawiając się gorączkowo nad kolejnym posunięciem.

- Kłamałaś - powiedział spokojnie Rafiq.

Uniosła głowę i zobaczyła, że się jej przygląda.

- Ja nie kłamię.

- Mówiłaś, że nie stanowisz wyzwania. - W jego głosie słychać było rozbawienie.

- To pan wygrywa - zauważyła. - Prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia, jaki zrobić kolejny ruch.

Uniósł brwi.

- Jeśli chcesz wiedzieć...

- Nie! Proszę mi dać jeszcze kilka minut.

- Proszę bardzo.

Marszcząc brwi, Lexie pochyliła się nad szachownicą. Po chwili przyszło jej do głowy idealne posunięcie i niemal je wykonała, dostrzegła jednak, że następnych kilka ruchów przeciwnika mogłoby zaszachować jej króla.

Siedzący wygodnie na krześle Rafiq miał nieprzeniknioną twarz. Była nieznośnie świadoma jego obecności i tego, że obserwuje ją spod lekko przymkniętych powiek. Lexie zabrakło nagle tchu. Za nim widziała kilka eleganckich foteli ogrodowych oraz szezlong - grzeszny mebel, wystarczająco duży, by pomieścić dwoje ludzi w porze leniwej, tropikalnej sjesty.

Na jej policzki wypełził rumieniec. Musiała się stąd wydostać, uciec od tego mężczyzny - i od jego gniazdka miłosnego z pachnącymi kwiatami i łagodnym oświetleniem.

- Moglibyśmy na dzisiaj skończyć? - zapytała nagle. - Przyznam się do porażki, jeśli powie mi pan, jaki powinnam wykonać ruch.

Uniósł czarną brew i spełnił prośbę Lexie. Po chwili powiedział lekko:

- Za dwa dni biorę udział w uroczystym otwarciu innego hotelu, ale tym razem świętować będą ci, którzy pracowali przy jego powstaniu oraz ci, którzy będą w nim pracować. To przyjęcie znacznie mniej oficjalne od tego, na którym byłaś tamtego wieczoru. Gdybyś się czuła na siłach, miałabyś ochotę wybrać się tam razem ze mną?

Kompletnie zaskoczona Lexie ponownie się zarumieniła, szukając w głowie właściwych słów.

- Czuję się dobrze, ale nie chcę przeszkadzać... Tutaj będzie mi naprawdę dobrze.

Jego uśmiech sprawił, że przez jej ciało przeszły zmysłowe dreszcze.

- Będzie tam muzyka, tańce i wyśmienite jedzenie, no i bardzo mało oficjalnych przemów.

Lexie poczuła się rozdarta. Przebywanie w towarzystwie Rafiqą zaczynało zbyt wiele dla niej znaczyć. Rozsądna kobieta znalazłaby jakiś dobry pretekst, by odmówić.

Uznawszy, że bycie rozsądną jest mocno przereklamowane, postanowiła wykazać się odrobiną pewności siebie.

- Chętnie się tam wybiorę. Zanoszę się na dobrą zabawę.

- Mam taką nadzieję.

Rafiq zastanawiał się, co się dzieje w tej ślicznej główce. Lexie nie była świadoma tego, że tak naprawdę jest więźniem w zamku; miał nadzieję, że nigdy się tego nie dowie.



Cofnął się myślami do ich pierwszego spotkania. Pożądanie od pierwszego wejrzenia, pomyślał. Zacisnął usta, gdy Lexie zaczęła wkładać pionki do rzeźbionego pudełka.

A czy wiedziała, że Gastano ma wobec niej małżeńskie plany? Nie wydawało się to prawdopodobne. A może to był jej sposób na pokazanie Gastano, że nie pragnie od niego niczego poza romanssem?

Jeśli tak, to kiepsko znała swego kochanka. Jej rodzinne koneksje warte były dla hrabiego więcej niż złoto. Jako jej mąż miałby wstęp do środowiska, którego od dawna pragnął - świata królewskiej władzy i wpływów.

Hrabia wpadłby we wściekłość, gdyby sądził, że kobieta, którą upatrzył sobie jako bilet do powszechnego poważania i jeszcze większej władzy, wymyka mu się z rąk.

A ogarnięci wściekłością ludzie popełniają błędy.

Gastano próbował już skontaktować się z Lexie. Rafiq przypomniał sobie jego e-mail, i choć nie potrafił znaleźć na to żadnego rozsądnego wyjaśnienia, czuł, że ukrywanie Lexie przed Gastanem to jedyny sposób na zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Z powodu Hani? Odrzucił od siebie tę myśl. Jego siostra była naiwna, Lexie nie. Nawet jeśli była taka, gdy poznała Gastana, dwa miesiące w roli jego kochanki z całą pewnością pozbawiły ją resztek niewinności.

Rafiq dręczyło pytanie, którego nie mógł zadać. Czy na Gastana reagowała z taką samą szaleńczą namiętnością, jaką prezentowała w jego ramionach?

Gdy Lexie schowała do pudełka ostatnie figury, wstała z krzesła.

- To był przemiły wieczór. Dziękuję.

Wstał także. Choć się uśmiechał, jego spojrzenie pozostawało poważne. Przeszli w milczeniu przez mostek i wrócili do zamku.

Dla Lexie jego bliskość stanowiła rozkoszną torturę. Z jednej strony nie mogła się doczekać, kiedy dotrze do drzwi swego pokoju, a jednocześnie pragnęła od-

wlec tę chwilę w nieskończoność, rozdarta między niebezpiecznie uzależniającym podnieceniem a świadomością, że ta chemia między nimi oznacza jedynie nieskomplikowany i prymitywny zwierzęcy magnetyzm.

Patrząc na to z punktu widzenia biologii, ten olbrzymi pociąg, który stawiał w stan pogotowia każdą komórkę w jej ciele, stanowił naturalne następstwo wydzielania się hormonów, które jakimś cudem wiedziały, że ona i Rafiq mogliby spłodzić zdrowe potomstwo.

Ostro powiedziała sobie w myślach, że to wcale nie znaczy, iż się w nim zakochała. On z całą pewnością nie czuł niczego do niej. I choć jej reakcja na niego była gwałtowna i ognista, tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Na całym świecie istniały najpewniej miliony mężczyzn, na których reagowałaby w taki sam sposób.

Tyle że jeszcze nigdy żadnego nie spotkała na swej drodze.

Tak czy inaczej, jeśli miała kiedyś wyjść za mąż, to pragnęła tego, co ma Jacoba - mężczyznę, który ją uwielbia i akceptuje jako równorzędną partnerkę. W każdym względzie.

Nie kogoś, kto widzi w niej wyłącznie obiekt seksualny.

Gdy dotarli do drzwi jej pokoju, do chaotycznych myśli Lexie wdarł się głos Rafiqa.

- Interesująca mina.

Zesztywniała, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Nieprzekonująco - i zbyt szybko - rzekła:

- Myślałam o biologicznych... Ach, o biologii.

Jego usta wygięły się w cierpki, pozbawiony wesołości uśmiech.

- I ja także.

Ostatnie słowo wymówił tuż przy jej zmysłowych, pełnych wyczekiwania ustach.

Poprzednie pocałunki były badawcze, pomyślała. Ten nie. Rafiq wiedział, czego pragnie, a kiedy wydała zduszony jęk i poddała się, przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła jego fizyczną reakcję - elektryzującą intensywność pożądania, erotyczną różnicę pomiędzy jej kobiecą delikatnością a jego męską siłą.

Drżąc z pragnienia, zapomniała o wszystkim oprócz fizycznej magii jego uścisku i swej instynktownej reakcji.

L R

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafiq oparł policzek o czubek głowy Lexie, delikatnie kołysząc ją w ramionach, gdy tymczasem ona wracała na ziemię.

- Jest jeszcze za wcześnie - powiedział dziwnie ostrym głosem. - I choć jesteś w moich ramionach niczym ogień, widzę cienie pod tymi ślicznymi oczami. Dobrej nocy, Lexie. Kolorowych snów. Jutro zabiorę cię na wycieczkę, którą przerwał wypadek.

- Już się nie mogę doczekać.

Nie patrząc mu w oczy, uśmiechnęła się niepewnie i odwróciła w stronę pokoju, po czym drżącymi rękami zamknęła za sobą drzwi. Oparła się plecami o rzeźbione drewno, próbując znaleźć w sobie siłę.

To wszystko zaczynało się robić zbyt niebezpieczne. Nie powinna była pozwolić na te pełne napiętości chwile w ramionach Rafiqa, te chwile pełne zmysłowej magii. Intensywność jej uczuć przerażała Lexie. Kiedy tylko jej dotykał, tracała się, stawała się zupełnie inną osobą, kimś, kto nie miał poczucia wstydu ani samokontroli.

Lexie oderwała się od drzwi i chwiejnym krokiem przeszła przez pokój do okna, by wyrzeć na lagunę.

Zacisnęła usta. Skoro jej opór tak łatwo dawało się złamać, koniec z tą niebezpieczną zażyłością. Pojutrze opuści zamek. I da jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowana, cóż, czymkolwiek. On nie będzie na nią naciskał; Rafiq de Couteville był człowiekiem światowym.

- No i proszę bardzo! - Rafiq triumfalnym gestem pokazał ponad jej ramieniem. - Widzisz je?

- Tak. - Podekscytowana Lexie zbliżyła do oczu pożyczoną od niego lornetkę i przyjrzała się uważnie niewielkiemu stadu.

Konie, zupełnie nieprzestraszone obecnością samochodu, uniosły łby i spojrzały na nich spokojnie.

- Od jak dawna te konie są na Moraze? - zapytała z ciekawością.

- Przyszła żona pierwszego de Couteville'a przywiozła ze sobą kilka koni swego ojca. Puszczono je tu wolno i od tamtej pory świetnie sobie radzą.

- Na zawsze zapamiętam ten dzień. Dziękuję panu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł spokojnie Rafiq i uruchomił ponownie silnik auta terenowego. Kiedy ruszyli w dół wijącej się drogi, zapytał: - Co ci się bardziej podobało: zwierzęta w górach czy konie?

Zaśmiała się.

- To pytanie jest nie fair, ale zafascynowały mnie górskie zwierzęta i zastanawia mnie, w jaki sposób dostali się tutaj ich przodkowie.

- Biolodzy pracują nad ich pochodzeniem - powiedział. - A więc bardziej spodobały ci się konie?

Zaskoczona jego przenikliwością, przytaknęła:

- Tak. Są dzikie i wolne, no i niezwykle urocze. Chyba im zazdroszczę.

- Możliwe, że wszyscy im zazdrościmy. - Posłał jej badawcze spojrzenie. - Ale ty przecież jesteś niezależna. A może planujesz się tego wyrzec?

- Nie - odparła z zaskoczeniem.

- Co tak bardzo ci się podoba w idei wolności?

- Wszyscy jej pragną, nieprawdaż? - Spojrzała przez szybę na towarzyszący im pojazd, w którym siedziało dwóch ochroniarzy.

Takie życie by ją przytłaczało. Jak Rafiq mógł je znieść?

- Większość ludzi sprawia wrażenie zadowolonych, mogąc się oddać w wygodną niewolę - stwierdził.

- Być może. I być może są szczęśliwsi od tych, którzy ponad wszystko pragną wolności. - Lexie rozejrzała się, po czym rzekła z podekscytowaniem: - Och! Poznaję to miejsce. To właśnie tu miałyśmy wypadek! - Marszcząc brwi, przyjrzała

się uważnie drodze i porośniętej trawą skarpie. - Ciekawe dlaczego ja nie widziałam wtedy żadnego przebiegającego zwierzęcia.

- Możliwe, że widziałaś, ale z powodu doznanego szoku teraz tego nie pamiętasz - powiedział spokojnie Rafiq. - A tak przy okazji, to przewodniczka już doszła do siebie.

- Nadal dręczą mnie wyrzuty sumienia, że jej nie odwiedziłam - rzekła bez chwili namysłu Lexie.

Wzruszył ramionami.

- Twoje zachowanie cechuje wysoki standard. Przewodniczka wcale tego od ciebie nie oczekiwała.

Coś w jego tonie sprawiło, że odparła szorstko:

- Zwyczajna uprzejmość to jeszcze wcale nie jest wysoki standard. - Postanowiła zmienić temat. - Proszę mi powiedzieć, w co powinnam się ubrać na przyjęcie w hotelu?

Obdarzył ją kolejnym enigmatycznym spojrzeniem.

- Sukienka, którą miałaś na sobie podczas naszego pierwszego spotkania, pasowałaby idealnie.

Ten ognisty jedwab, na który namówiła ją Jacoba? Lexie uwielbiała tę suknię i nie tylko dlatego, że jej kolor podkreślał barwę jej włosów i nadawał skórze blask, jakiego normalnie nie miała. Czowała się w niej jak inna osoba - inna, bardziej odważna i pewna siebie.

- Jest pan pewny?

- Tak - odparł i uśmiechnął się z rozbawieniem.

- W takim razie włożę tę sukienkę.

- Cokolwiek byś włożyła, i tak będziesz ładnie wyglądać - powiedział szarmancko.

Lexie nie wiedziała, czy to komplement, czy też słowa mające na celu podbudowanie jej kulejącej pewności siebie.

Skończyły się zakręty, kiedy dotarli do żyznych równin z plantacjami trzciny cukrowej. Znajdowały się tam także farmy, na których uprawiano różnobarwne, oszałamiająco pachnące kwiaty.

- Tu jest tak pięknie - westchnęła z zachwytem.

- W rzeczy samej - przyznał spokojnie i zerknął na nią. - Jesteś zmęczona? Nicco dalej znajduje się pewne miejsce, które mogłoby ci się spodobać.

- Nic mi nie jest. - Odparła, jednak nie powiedziała wszystkiego; zmysły miała wyczulone do granic możliwości, przytłoczone jego wszechwładną, pewną siebie obecnością.

Rafiq wcisnął przycisk i powiedział coś w lokalnym języku do kierowcy jadącego przed nimi samochodu. Kilka chwil później zwolnił, wykonał ostry skręt w prawo i skierował auto w stronę gór. Ponownie jechali przez dżunglę, która z każdym metrem stawała się coraz gęstsza.

- Jedziemy nad jezioro utworzone w kraterze wygasłego wulkanu - wyjaśnił. - Wyspiarze wierzą, że to kryjówka wyjątkowo pięknej, ale niezwykle niebezpiecznej wróżki, która dla rozrywki uwodzi młodych mężczyzn, a potem ich odtrąca. Odurzeni miłością do niej toną, gdy próbują popłynąć z powrotem w jej ramiona.

Lexie wzdrygnęła się lekko i zapytała:

- I często tak się dzieje?

Rafiq spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie zanotowano takiego przypadku w ciągu ostatnich stu lat, ale może dlatego, że większość młodych mężczyzn nie zapuszcza się nad to jezioro, zanim się ożeni. Żonaci podobno jej nie interesują.

- A pan się nie boi? - zapytała z przekornym uśmiechem, po czym natychmiast pożałowała swego pytania.

- Ani trochę - odparł chłodno. - Jeszcze nie spotkałem kobiety, dla której gotów byłbym utonąć.

Poczuła ściskanie w sercu. Przestrzegaj ją - dlaczego?



Być może, chciał jej przekazać, że nie ma w planach poważnego związku.

Czy istniał jakiś wyrafinowany sposób na powiedzenie ze spokojem, że nie jest na tyle głupia - nawet w marzeniach - by mieć na to nadzieję...?

Nie, pomyślała, wzdrygając się w duchu. Ale wiedział, że go pragnie. Wczorajszego wieczoru jej szaleńcza reakcja na jego pocałunki mocno ją zaszokowała. Rafiq był pierwszym mężczyzną, którego pragnęła - piekielnie seksownym, taktownym, inteligentnym, frapującym i godnym zaufania.

Któż lepiej nadawał się na pierwszego kochanka?

I Lexie podjęła decyzję - brawurową, być może nawet niebezpieczną, świadoma tego, że może ona złamać jej serce.

Ale wiedziała także, że nigdy nie będzie jej żałować. Choć raz w życiu zapomni o ostrożności i podąży za swym pragnieniem.

Kraterowe jezioro było niemal okrągłe i otaczała je gęsta dżungla i półkole klifów. Pomimo słońca unosiła się nad nim mgła, jedynym zaś słyszalnym dźwiękiem był śpiew jakiegoś ptaka, cichy i odległy.

- Już rozumiem, skąd się wzięła legenda - rzekła Lexie, rozglądając się. - To bardzo sugestywne miejsce. Woda jest nadal gorąca?

- Nie, ale ta mgła unosi się tu prawie zawsze. Niestety musimy już wracać. Mam wieczorem spotkanie, na które nie mogę się spóźnić.

Gdy dojeżdżali do zamku, Rafiq rzekł:

- Nie będzie mnie dzisiaj na kolacji, ale znam uroczą, małą restaurację, gdzie moglibyśmy wybrać się jutro. Gdybyś miała oczywiście ochotę. Szef tamtejszej kuchni to prawdziwy geniusz.

Ukrywając rozczarowanie odparła:

- Z wielką przyjemnością, dziękuję.

Gdy znalazła się już w swoim pokoju, udała się do łazienki, by wziąć prysznic. Przez chwilę zastanawiała się, czy Rafiq się do niej przypadkiem - używając staromodnego określenia - nie zaleca.

Na szczęście zdrowy rozsądek szybko kazał jej pozbyć się nadziei.

Wycierając się ręcznikiem, zastanawiała się, co się dzieje z Felipe. Od czasu wypadku poświęcała mu bardzo mało myśli - kiedy przebywała w towarzystwie Rafia, w jej głowie nie było miejsca na kogokolwiek innego.

Poza tym nadal była zła na Felipe.

Niemniej jednak, być może, powinna spróbować się z nim skontaktować, aby go w końcu poinformować, że z nimi koniec. No ale on w ogóle nawet nie próbował nawiązać z nią kontaktu, a skoro planował spędzić tu tylko kilka dni, to może nawet zdążył opuścić już Moraze. Prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczy. Na tę myśl ogarnęło ją nieoczekiwane uczucie ulgi i wolności.

Następny ranek Lexie spędziła na rozkosznych lenistwie w towarzystwie książek, jakie Rafiq przysłał przez pokojówkę do jej pokoju, wraz z krótkim liścikiem z przeprosinami za swoją nieobecność. Jedną książką była powieść autorstwa sławnego pisarza z Moraze, druga zaś to przepięknie wydany przewodnik po wyspie z zapierającymi dech w piersiach fotografiami. Następnie popływała trochę w basenie, a potem ucięła sobie krótką, przyjemną drzemkę.

Na kolację włożyła elegancką sukienkę w kolorze zgaszonego złota, która podkreślała jasne refleksy w jej włosach. Poprawiając dekolt, Lexie uznała, że całkiem dobrze w niej wygląda. Suknia opadała aż do kostek, a szczupłą talię opinał szeroki pasek.

Jej ciało przebiegł lekki dreszcz. Później ona i Rafiq zostaną sam na sam. Być może, będą się całować, a ona po raz kolejny pozna tę bolesną, słodko-gorzka rozkosz, jaką jest przebywanie w jego ramionach.

I tym razem da mu subtelnie do zrozumienia, że jest gotowa na następny krok.

Pojechali do restauracji nieoznaczonym samochodem. Po drodze rozmawiali głównie o wyspie i jej pięknie.

Auto Rafiq było w restauracji najwyraźniej dobrze znane; przed budynkiem czekał na nich mężczyzna, który wskazał ustronny parking po drugiej stronie ulicy.

Ile kobiet Rafiq tutaj przywiózł? Lexie poczuła palącą zazdrość. Żyj chwilą, nakazała sobie w duchu, gdy wchodzili razem do obrośniętej dzikim winem restauracji.

Później, patrząc wstecz, Lexie zawsze będzie wspominać ten wieczór jako ujmująco czarujący. Delektowali się wyśmienitymi owocami morza i pili najlepszego szampana, Rafiq zaś zapoznał ją z planami związanymi z przyszłością jego kraju, choć na początku ją ostrzegł:

- Pewnie cię zanudzę.

Lexie uniosła brwi. Nie nudziło jej nic, co się z nim wiązało - i podejrzewała, że on o tym doskonale wie.

- Jako obywatelka innego wyspiarskiego kraju bardzo jestem zainteresowana tym, jak postrzega pan waszą przyszłość.

- Mam nadzieję, że Moraze w końcu stanie się niezależnym krajem rządowym przez premiera - wyjaśnił. - Ale musi minąć nieco czasu, nim dojdziemy do tego etapu. Demokracja nie zdążyła się tu jeszcze zakorzenić; zarówno mój ojciec, jak i dziadek byli dobrotliwymi autokratami z dawnej szkoły, tak więc to na mnie spoczywa ciężar wprowadzenia reform, a ciężko się wyzbyć dawnych nawyków.

- A pan nie żałuje rezygnacji z władzy?

Wzruszył ramionami.

- Nie. - Przyjrzał się uważnie jej twarzy i rzekł: - Zespół właśnie zaczyna grać. Masz ochotę zatańczyć?

Wstała i z mocno bijącym sercem poczuła, jak Rafiq ją obejmuje i prowadzi na niewielki parkiet. Poruszał się ze sprężystą gracją, idealnie wpasowując się w rytm muzyki. Na początku rozmawiali, ale w końcu oboje umilkli. Rafiq jeszcze

mocniej ją do siebie przytulił, a jej oddech stawał się coraz szybszy, gdy ich ciała ocierały się o siebie i kołysały, pozostając zakładnikami muzyki.

Lexie zapomniała zupełnie o tym, że w restauracji znajdują się także inni ludzie, że pomimo przyciemnionych świateł są doskonale widoczni. Tańczyła ogarnięta płomieniem pożądania, wpatrując się w niepokojąco ciemne oczy partnera.

- Chodźmy stąd - powiedział cicho Rafiq.

A ona odparła głosem, którego nie poznawała:

- Dobrze.

L R

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy znaleźli się w samochodzie, Lexie siedziała nieruchomo z dłońmi splecionymi na kolanach.

- Zapnij pasy.

Mruknął coś pod nosem, po czym nachylił się nad nią, znalazł pasy i zapiął je jednym zręcznym ruchem.

Z zapartym tchem Lexie czekała, aż on się wyprostuje. Jednak zamiast tego Rafiq pochylił głowę i pocałował Lexie. Chwyła dłońmi jego koszulę, usta rozchyliły się zapraszająco.

Rafiq uniósł głowę. Po przepełnionej niedowierzaniem chwili rzekł schrypniętym głosem:

- To nie... to nie jest w moim stylu. - Kiedy ona nic nie powiedziała, zaśmiał się i dodał: - W twoim także, prawda?

- Prawda - przyznała.

Przekreślił kluczyk w stacyjce i powiedział ponuro:

- Wygląda na to, że doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Znam to uczucie.

Posłał jej jeszcze jedno gorące spojrzenie, po czym uśmiechnął się, sięgnął po jej dłoń i położył pod swoją na kierownicy. Puścił ją dopiero wtedy, kiedy w drodze do domu przejeżdżali przez niewielkie miasteczko. Lexie zrobiło się dziwnie nieprzyjemnie. Ten gest mógł oczywiście oznaczać, że po prostu musiał się bardziej skoncentrować na drodze.

Bądź co bądź była córką jednego z najbardziej znienawidzonych współczesnych dyktatorów...

Och, na litość boską, pomyślała gniewnie, on niemal na pewno nie wie, kim jest twój ojciec! A poza tym to nie ty jesteś odpowiedzialna za czyny Paula Considine'a.

Tak czy inaczej zaczynała się coraz więcej o nim dowiadywać. Rafiq był uprzejmy i troskliwy, no i niewiarygodnie wprost seksowny. Był także niezwykle inteligentny i pragnął jak najlepiej dla swego kraju i jego mieszkańców.

Gdy dotarli do zamku, Rafiq zaproponował kieliszek czegoś mocniejszego przed snem.

- Mamy własną gorzelnię. Wiem, że lubisz wino, ale przynajmniej raz powinnaś spróbować rumu z Moraze. Jest łagodny i pełen esencji kwiatowych.

Posmakowała odrobinę aromatycznego rumu i stwierdziła:

- Ma pan rację, jest pyszny. - Trzymając kieliszek w dłoni, podeszła do okna i wyjrzała na lagunę, która migotała srebrzyście pod czarnym niebem. - Takie właśnie Moraze będę pamiętać - rzekła z westchnieniem. - To ideał tropikalnej wyspy pełnej kwiatów, słońca i śmiechu.

I blasku księżyca, i namiętności...

Tuż za nią rozległ się głos Rafiqa:

- Nie wszystko tutaj jest czarująco romantyczne. Czasem wyspę dopada huragan, no i przytrafiają się także silne sztormy. A choć uśmiechy tubylców są ciepłe, im także zdarza się płakać.

- Ale takie jest właśnie życie, prawda? - zapytała lekko Lexie. - Zawsze słodko-gorzkie. Jednak dzisiejszego wieczoru pozwolę sobie myśleć wyłącznie o romantycznych aspektach tej pięknej wyspy.

Pochylił głowę i pocałował ją w kark. Natychmiast poczuła dreszcze, promieniujące na całe ciało.

- A ja temu ochoczo przyklasnę - powiedział i lekko przygryzł jej delikatną skórę.

Dreszcze przekształciły się we wstrząsy nerwowe, wyzwalając reakcje w każdej komórce ciała. Lexie odwróciła się.

- Pocałuj mnie - powiedział cicho Rafiq. - Przez cały wieczór obserwowałem twoje usta, wyobrażając sobie, jak dotykają moich. Pocałuj mnie.

Uśmiechając się, ujęła jego twarz w swoje dłonie. Opuszkami palców przesunęła po mocno zarysowanej szczęce, pięknych, pełnych ustach, aż do wysokich, arystokratycznych kości policzkowych. Jej ciało zalała fala pożądania, które stawało się coraz bardziej niecierpliwe.

Rafiq pochylił lekko głowę, ich usta w końcu się spotkały.

- Jesteś w moich ramionach blaskiem słońca i światłem księżycy - mruknął do jej ust, naznaczając każde słowo pocałunkiem. - Złotym i ciepłym. A jednak w tych niebieskich, skąpanych w słońcu oczach kryją się sekrety, głębie równie tajemnicze jak haftowana gwiazdami noc.

- Nie mam sekretów - powiedziała, ale oboje wiedzieli, że skłamała. Zobaczyła, że wyraz jego oczu uległ zmianie. A ponieważ nie chciała niszczyć piękna tej chwili, dodała z cierpkim uśmiechem: - A przynajmniej żadnych ważnych. Jedynie drobiazgi, takie, do których nikt nie chce się przyznać.

Przez chwilę Rafiq przeszywał ją świdrującym spojrzeniem, po czym uśmiechnął się lekko.

- Wszyscy mamy tajemnice - powiedział i ponownie ją pocałował, po czym odsunął od siebie i rzekł: - Myślę, że potrzebny ci teraz odpoczynek. Twierdzisz, że już wydobrzałaś po wypadku, ale pod tymi ślicznymi oczami nadal widzę blade cienie.

Choć w jej ciele pulsowały rozczarowanie i frustracja, Lexie uśmiechnęła się, kiwnęła głową i opuściła pomieszczenie razem z nim.

Pod drzwiami do sypialni Rafiq ujął jej dłoń i ucałował.

- Śpij dobrze - powiedział cicho, po czym oddalił się.

Kilka godzin później Lexie pomyślała ponuro, że cienie pod oczami są wynikiem czasu, jaki każdej nocy spędza, oddając się obrazowym erotycznym fantazjom.



Nazajutrz Rafiq zabrał ją na piknik do ustronnej zatoczki, leżącej na terenie jednej z jego wielu posiadłości. Zjedli lunch w łagodnym, szepczącym cieniu tutejszej odmiany sosny i pływali w ciepłej wodzie, i choć prawie w ogóle się nie dotykali, Lexie jeszcze nigdy nie czuła się taka szczęśliwa. Cudownie było mieć dużo czasu, nie czuć ze strony Rafiq'a presji, mimo że wiedziała, iż jej pragnie.

Nie czynił z tego żadnej tajemnicy. Jego spojrzenia, uśmiechy, gesty - wszystko to mówiło jej o jego niesłabnącym pożądaniu.

Kiedy wieczorem Lexie szykowała się na hotelowe przyjęcie, pomyślała z rozmarzeniem, że ich zbliżenie nastąpi wtedy, kiedy oboje będą na to gotowi.

Włożyła oczywiście tę ognistoczerwoną suknię z pasującymi do niej sandałkami na wysokim obcasie. Zrobiła także makijaż z wprawą, jakiej nauczyła się od siostry. Kiedy była gotowa, stanęła przed olbrzymich rozmiarów lustrem i posłała swemu odbiciu radosny, promienny uśmiech.

Do nowego hotelu pojechali drogą wiodącą wzdłuż wybrzeża. Siedzący obok niej Rafiq rzekł:

- Na Moraze są zawsze dwa otwarcia każdego hotelu. Pierwsze jest dla ludzi, którzy go zbudowali i którzy w nim będą pracować, drugie zaś jest bardziej oficjalne, tak jak to, w którym brałaś niedawno udział, gdzie liczy się rozgłos i reklama. Tamto było dość sztywne i wyniosłe; dzisiaj z całą pewnością tak nie będzie.

Ich pojawienie się zostało powitane uśmiechami, wesołymi okrzykami i brawami. Nietrudno było się również uśmiechać i relaksować w ciepłe tych powitań.

Dopóki nie zobaczyła znajomej twarzy. Musiała się wzdrygnąć, ponieważ Rafiq zapytał ostro:

- Co się stało? Źle się poczułaś?

- Nic mi nie jest, naprawdę. - No bo przecież czemu, u licha, miałyby się obawiać Felipe Gastana?

Podszedł do nich z uśmiechem na twarzy. Otaczała go aura człowieka, który jest całkowicie pewny tego, w jaki sposób zostanie powitany.

- Najdroższa Alexa - powiedział gładko i nachylił się, by pocałować ją w policzek.

Rafiq przyciągnął ją nieco bliżej swego boku i pocałunek trochę nie wyszedł.

Przez chwilę coś migotało w jasnych oczach Felipe, ale nie przestając się uśmiechać, skinął głową Rafiqowi.

- Proszę o wybaczenie - powiedział przeproszającym tonem, który działał Lexie na nerwy. - Tak mnie ucieszył widok dawnej przyjaciółki, że zupełnie zapomniałem o protokole. Sir, to dla mnie przyjemność, że mogę brać udział w tym obiecującym przyjęciu.

- Z przyjemnością tu pana gościmy - odparł uprzejmie Rafiq.

Coś w jego spokojnych słowach sprawiło, że włoski na karku Lexie uniosły się. Pod tą lodowatą samokontrolą wyczuwała bardzo silne emocje. Zastanawiało ją, czy to ona jest ich powodem.

Felipe zdawał się niczego nie zauważać. Nie przestając się uśmiechać, przesunął spojrzenie na Lexie, a po chwili z powrotem na Rafiqą.

- Pomyślałem, że chciałbym zobaczyć, czy moja przyjaciółka Alexa cieszy się tym wszystkim, co Moraze ma do zaoferowania swoim gościom.

Lexie zeszywniała, zastanawiając się, co dokładnie kryje się za tymi enigmatycznymi słowami.

- Mam nadzieję, że spodoba się panu ten wieczór - powiedział ze spokojem Rafiq. - Po kilku krótkich, oficjalnych przemowach odbędą się tańce na plaży. - Uśmiechnął się szeroko. - Nasze lokalne tańce stanowią doskonałą rozrywkę.

- Jestem przekonany, że uznam je za bardzo interesujące - odparł Felipe, przezywając Lexie znaczącym spojrzeniem.

Poczuła zarazem ulgę i radość, kiedy odsunął się na bok, by pozwolić innej parze przywitać się z władcą Moraze.

Zgodnie z obietnicą Rafiqa oficjalna część wieczoru okazała się niezbyt długa. Kilka krótkich przemów, wzniesione szampanem toasty, a potem rozpoczęła się zabawa.

- Hotelowa grupa taneczna wykona najpierw taniec demonstracyjny, ale później wszyscy do niej dołączą - powiedział Rafiq, kiedy goście przenieśli się na plażę, by mieć lepszy widok na przedstawienie. - Uznasz ten taniec za nieco odmienny od europejskich; w *sanga* ludzie się nie dotykają.

Przyglądając się tancerzom - kobietom w kolorowych, krótkich bluzeczkach i rozkloszowanych, sięgających kostek spódnicach i mężczyznom w białych pirackich koszulach, wiązanych w pasie na supeł, i obcisłych bryczesach - Lexie uznała, że wcale nie muszą. Ponieważ *sanga* była wystarczająco erotyczna, by topić góry lodowe.

Zaczęły kobiety, zbliżywszy się do mężczyzn zmysłowym, posuwistym krokiem. Kołysały się w rytm muzyki i uśmiechały wyzywająco, przechodząc nieśpiesznie od partnera do partnera, wybierając i odrzucając, aż w końcu zdecydowały się na jednego mężczyznę.

Kiedy tak się już stało, bicie bębnów zaczęło osiągać crescendo i taniec stał się jeszcze bardziej prowokacyjny. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni prowokowali i drażnili partnerów, ruchami bioder sugerując znacznie bardziej intymne spotkanie.

A potem bębny nagle ucichły i cały świat jakby zamarł w dramatycznej ciszy. Po kilku sekundach zabrzmiały entuzjastyczne oklaski.

Unikając badawczego spojrzenia Rafiqa, Lexie spojrzała ponad płonącym ogniskiem i napotkała cyniczny uśmiech Felipe.

Skinęła głową, żałując, że była tak niemądra, by się z nim spotykać, żałując - och, żałując tylu różnych niemądrych rzeczy.

Jakby wyczuwając jej niepokój, Rafiq zapytał:

- Miałabyś ochotę przejść się po terenie hotelu? Ogrody i basen naprawdę robią wrażenie.

- Z przyjemnością - odparła, wdzięczna za okazję ucieczki od zbyt wielu ciekawskich spojrzeń.

Przeszli przez gaj karłowatych sosen, których długie i cienkie igły szeptały w delikatnym, pachnącym wietrze. Lexie podziwiała przepiękny ogród i basen, jakby żywcem wyjęty z baśni z tysiąca i jednej nocy, a kiedy wracali z powrotem w stronę plaży, Rafiq rzekł:

- Chwileczkę.

Zatrzymała się, spoglądając na niego pytająco. Uśmiechał się, ale poważny wyraz jego oczu uprzedził ją o tym, co się zbliża.

- Nie powiedziałem ci, jak bardzo jesteś urocza - powiedział cicho.

Ich pocałunek był zaledwie aperitifem, skradzionym przed powrotem na pełną ludzi plażę, ale ona zapragnęła więcej. Drzewa rosły na tyle gęsto, by ukryć ich przed niechcianymi spojrzeniami, nie sądziła jednak, aby Rafiq należał do osób, które lubią afiszować się z uczuciami.

Wyłaniając się z cienistego gaju, czuła lekkie skrępowanie, jakby wszyscy wiedzieli o tym pocałunku.

Idący obok niej Rafiq rzekł:

- Obawiam się, że muszę cię opuścić na kilka minut. - Uniesieniem brwi przywołał młodego, przystojnego mężczyznę. - Ty możesz w tym czasie porozmawiać na temat tańców z Bertrandem - powiedział, gdy ich już sobie przedstawił.

I tak właśnie zrobiła. Bertrand odnosił się do niej z szacunkiem i wiele wiedział na temat lokalnych tańców. Wyjaśnił jej, że każdy region ma inną odmianę dzisiejszego tańca, że niektóre są bardziej powściągliwe...

- A inne... ach, zdecydowanie mniej - zakończył z wesołym uśmiechem. - Ale tych akurat dzisiaj nie zobaczymy. Wszyscy starają się jak najlepiej zachowywać, ponieważ jest wśród nas nasz władca.

Zachęciła go, by mówił o Rafiqu. Co nie znaczy, by potrzebował wiele zachęty, pomyślała po pięciu minutach z cierpkim uśmiechem. Widać było, że uważa swego władcę za niemal Boga!

- Śmieje się pani ze mnie - powiedział Bertrand i uśmiechnął się szeroko, po czym spoważniał. - Ale ja naprawdę wiele mu zawdzięczam. Bez jego interwencji dalej bym ścinał na polach trzcinę cukrową albo kwiaty. Zasiada w radzie, która wybiera osoby zasługujące na dalszą edukację, i choć w szkole był ze mnie niezły łobuz, nakłonił pozostałych, żeby dano mi szansę. Wszyscy oprócz niego sądzili, że nie ma już dla mnie nadziei. Dlatego oddałbym za niego życie.

Powiedział to prosto i szczerze, bez fałszywej brawury.

- Szczęściarzem jest władca, który ma tak lojalnych poddanych - powiedziała z uśmiechem Lexie.

I naprawdę tak uważała. Ona także miała okazję doświadczyć troski i życzliwości Rafiqa.

- Szczęśliwy naród, który może podążać za takim przywódcą. - Bertrand zerknął ponad jej głowę i zmarszczył brwi. - Och, będę musiał na krótką chwilę panią opuścić. Znajdę najpierw kogoś, kto dotrzyma pani towarzystwa.

- Nie trzeba. Idź, poradzę sobie sama.

Przez chwilę się wahał, po czym rzekł:

- Zaraz wrócę.

Uśmiechnął się przeproszająco, skłonił i odszedł.

Uśmiechając się do siebie, Lexie patrzyła, jak kieruje się w stronę kobiety w średnim wieku, stojącej samotnie na uboczu.

- To jeden z ochroniarzy księcia Rafiqa - odezwał się za nią jakiś głos. - A ta kobieta to jego przełożona.

- Witaj, Felipe - powiedziała z udawaną lekkością Lexie. - Zawsze sądziłam, że pracownicy ochrony to dwumetrowi mężczyźni z karkami szerszymi od głowy.

- Mięśniacy może i owszem. Inni są różnego wzrostu i postury i myślę, że tego akurat księżę Rafiq nieźle zbeszta za to, że cię zostawił.

- Nie grozi mi niebezpieczeństwo - powiedziała spokojnie, odwracając głowę, by na niego spojrzeć.

- Oczywiście, że nie - zgodził się. - Ale wiesz, jacy już są ci bogaci, możni arystokraci: wszędzie węższą zagrozenie.

Przeniósł spojrzenie na jej twarz.

- Wiesz, że krążą plotki, iż księżę Rafiq bardzo się interesuje swoim gościem?

- Plotki te są, jak zawsze, mocno przesadzone - odparła ze spokojem Lexie i podjęła decyzję. Nie była to idealna okazja, ale musiała mu w końcu powiedzieć. - Felipe, muszę ci coś powiedzieć...

- Nie teraz - przerwał jej szorstko.

Pragnął czegoś; czuła to - dzikie pragnienie, choć nienakierowane bezpośrednio na nią, co uświadomiła sobie z nagłą przenikliwością.

Nigdy nie chodziło o nią - Felipe od początku postrzegał ją jako środek do jakiegoś niewypowiedzianego celu.

- I nie tutaj - dodał. - To może poczekać do czasu, kiedy de Couteville w końcu cię wypuści.

- Nie jestem więźniem - powiedziała automatycznie, pragnąc zakończyć tę dziwną i niepokojącą rozmowę. - I uważam, że to pora odpowiednia jak każda inna na to, by się pożegnać.

Felipe Gastano uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozbawione było emocji.

- A więc to by było na tyle? - Wzruszył ramionami. - Cóż, było miło, prawda?

- Z całą pewnością - odparła z uczuciem ulgi, zachowując jednak czujność.

- Dziękuję ci. Być może nie otrzymałem tego, co sądziłem, że oboje pragniemy, ale mnie także podobał się wspólnie spędzony czas. Jednak nim odejdiesz... muszę ci powiedzieć. Po twoim wypadku próbowałem się z tobą skontaktować, ale wygląda na to, że nie można się do ciebie dodzwonić ani napisać e-maila.

- Co masz na myśli? - Pomimo bliskości ogniska zrobiło jej się zimno.

- Tylko to, że najwyraźniej ktoś monitoruje twoją komunikację ze światem zewnętrznym.

- Jestem pewna, że się mylisz - zripostowała.

Jego uśmiech był protekcyjny.

- A może zapytasz o to de Couteville'a? Właśnie tu idzie i jeśli mnie oczy nie mylą, to nie jest zbyt zadowolony, widząc, że rozmawiamy.

Kiedy Rafiq się do niej zbliżył, to choć ton jego głosu był chłodny, z całą pewnością nie szorstki. Felipe przez chwilę rozwodził się na temat zalet hotelu, po czym Rafiq i Lexie pożegnali się z nim.

Od tamtej chwili nie przebywali już sam na sam.

Zostali jeszcze godzinę, obejrzeni następny taniec, jeszcze bardziej zmysłowy od poprzedniego, a potem nadeszła pora powrotu.

W drodze do zamku Lexie dręczyły słowa Felipe. Pragnęła je skonfrontować ze swym gospodarzem, nakazała sobie jednak w duchu, by zachowywać się rozsądnie. Czemu, u licha, Rafiq miałby monitorować jej rozmowy telefoniczne?

Gdy przejeżdżali przez bramę, powiedziała w końcu:

- Felipe mówił, że próbował się ze mną skontaktować, ale personel okazał się niechętny do współpracy.

- Obawiam się, że to prawda - odparł spokojnie Rafiq. - Mam ludzi przeszkolonych w zakresie kontaktów z mediami i to oni odbierali telefony do ciebie. Podałem im imię i nazwisko twojej siostry, dlatego ją od razu łączono, ale odniosłem wrażenie, że nie chciałabyś, aby Gastano miał do ciebie swobodny dostęp. Jeśli się myliłem, to oczywiście dodam go do listy.

- Nie - powiedziała pospiesznie Lexie. - To nie ma znaczenia, dziękuję. On już nie będzie dzwonił.

Kiedy znaleźli się w zamku, Rafiq zapytał:

- Podobał ci się dzisiejszy wieczór?



- Bardzo - odparła szczerze. - Interesujące okazało się poznanie ludzi, którzy pracowali przy powstaniu tego hotelu. A ich śpiew był po prostu fantastyczny.

- A jak ci się podobały tańce?

W jego głosie słychać było lekkie rozbawienie. Szli właśnie w stronę tarasu z pawilonem i basenem, i Lexie czuła w całym ciele odurzające wyczekiwanie.

- Były bardzo zmysłowe - powiedziała zdecydowanie. - I zaskakująco usportowione! Czasami miałam wrażenie, że tancerze zaraz sobie zwichną biodra.

Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

- Nabrałaś ochoty, by tego spróbować?

- Znam swoje ograniczenia - odparła. Po czym zapytała z ciekawością: - A pan umie to tańczyć?

- Każdy mieszkaniec Moraze umie tańczyć jakąś odmianę naszego narodowego tańca - powiedział z powagą. - Nianie uczą nas tego jeszcze w kołyskach. Tak przynajmniej mówią.

Przeszli przez pawilon, którego półprzejryste poły powiewały leniwie na lekkim, pachnącym morzem wietrze.

- Chciałbym cię nauczyć - odezwał się głębokim głosem.

- Nauczyć mnie czego?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lexie przełknęła ślinę. On mówił o tańcu, nie o kochaniu się. Nie wiedział nawet, że jest dziewczyną, a ona nie miała zamiaru mu o tym mówić.

Głosem, który ledwie rozpoznała, rzekła:

- Niestety, nie wydaje mi się, bym została tu na tyle długo, żeby się nauczyć... znaczy się tańca.

- Masz w sobie dużo gracji, jestem więc pewny, że masz wrodzony dar - stwierdził z lekko drwiącym uśmiechem.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo.

To pełne podtekstów przekomarzanie się stanowiło dla niej nowość. Nerwowo rozejrzała się i otworzyła szeroko oczy, kiedy zobaczyła, że stół został zastawiony tacami z różnymi przysmakami. Stała tam także butelka szampana.

- Uznałem, że powinniśmy wznieść toast za twój pobyt na Moraze - powiedział Rafiq. - Zauważyłem, że na przyjęciu nie piłaś nic mocniejszego od owocowego ponczu, mam jednak nadzieję, że uda mi się skusić cię na odrobinę szampana.

Lexie wiedziała, że powinna odmówić. Tak by zrobiła każda rozsądna kobieta.

No dobrze, a więc ona nie była rozsądna. Z całą pewnością nie miała ochoty na powrót do pustej sypialni.

- Ja się daję łatwo skusić - rzekła, paląc za sobą wszystkie mosty. - Na szampana - dodała pośpiesznie, kiedy uświadomiła sobie, jak to mogło zabrzmieć.

Rafiq uniósł czarną brew i bez słowa odwrócił się, by otworzyć stojącą na stole butelkę.

- Wypijmy za twój powrót do zdrowia - powiedział spokojnie, podając jej kieliszek.

- Och, jest wyśmienity.

- Oczywiście francuski. Moraze produkuje naprawdę doskonale wina stołowe, ale w kwestii szampana polegamy jednak na Francji. - Odstawił kieliszek na stół. - Cieszę się, że ci smakuje.

Wyciągnął rękę po jej kieliszek, a kiedy podała mu po chwili wahania, postawił go na stole obok swojego. Światło księżycy odbijało się od jego białej koszuli, podkreślając szerokość ramion, wąskie biodra, aroganckie rysy twarzy.

Lexie patrzyła, jak uśmiech zamiera mu na twarzy, a potem poczuła, że brakuje jej tchu, kiedy Rafiq powoli przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion.

- Masz skórę gładszą od jedwabiu, otulającego twoje ciało. Przez cały niekończący się wieczór pragnąłem jej dotknąć - odezwał się niskim, lekko schrypniętym głosem, po czym nachylił się, by pocałować miejsca, których przed chwilą dotykały delikatnie jego dłonie.

Gdy jego usta zetknęły się z jej skórą, ciało Lexie przeszył rozkoszny dreszcz. A kiedy przesunął dłońmi po jej plecach i przyciągnął ją do siebie, wyszeptała jego imię i z namiętnością powitała niecierpliwy pocałunek.

Zbyt szybko się skończył. Rafiq uniósł głowę i spojrzał na nią błyszczącymi, zielonymi oczami.

- Po raz pierwszy pozwoliłaś sobie wypowiedzieć na głos moje imię - stwierdził niemal szorstko.

- Nigdy nie powiedziałaś, że mogę.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Nie przyszło mi do głowy, że Nowozelandczycy tak ściśle przestrzegają etykiety. Prawdę mówiąc, byłem przekonany, że jesteście narodem wyluzowanym i swobodnym.

Ale jej matka nie była Nowozelandką i wychowywała swe córki tak, aby zachowywały się nieco bardziej oficjalnie od swych koleżanek.

- Całowaliśmy się - kontynuował Rafiq. - To daje ci prawo mówienia do mnie tak, jak tylko masz ochotę. - I ponownie ją pocałował, tym razem lekko tylko muskając usta. - A mnie prawo nazywania cię słodką Lexie...

- Nie wydaje mi się, bym była słodka. Być może praktyczna...

Ale kobieta praktyczna nie zachowywałaby się w taki sposób, jej serce nie waliłoby tak mocno, że on z pewnością to czuł.

- A w tej chwili czujesz się praktyczna? - Jego głos był niski i czuły.

Zamknęła oczy, bojąc się, że Rafiq zobaczy w nich targające nią uczucia - pełne poddanie się, desperackie i grzeszne wyzbycie się wszelkich zasad, według których żyła aż do dnia, gdy się poznali.

- Nie - przyznała.

- A więc jaka się czujesz? - Kiedy nie odpowiedziała, zaśmiał się cicho. - Nieco szalona? Lekkomyślna?

- Tak - odparła z prostotą, wiedząc, na co się właśnie zgodziła, wiedząc, że stamtąd nie będzie już powrotu; wiedząc i nic się nie przejmując, ponieważ niczego na świecie nie pragnęła bardziej, jak poznać Rafiq'a w ten najbardziej intymny sposób.

Wziął ją na ręce i zaniósł w stronę grzesznego podwójnego szezlongu.

Postawił ją powoli. Lexie nie była w stanie oderwać wzroku od zielonych oczu, które pociemniały z pragnienia.

- Ta sukienka jest niezwykle uwodzicielska - odezwał się. - Przez cały wieczór miałem ochotę rozpiąć te maleńkie, kuszące guziki, by odsłonić twe aksamitne ciało...

Dręczona intensywnością uczuć, jakich jeszcze nigdy nie miała okazji doświadczyć, zignorowała rumieniec wypełzający na policzki i zsunęła z siebie górę sukienki. A potem znieruchomiała. W tej samej chwili poczuła na zapięciu jego dłonie - stanik upadł u jej stóp.

Rafiq patrzył na nią, a mroczny, szaleńczy głód w jego oczach zaspokajał w niej coś prymitywnego i niepohamowanego.

- Jesteś doskonała - powiedział, po czym ją pocałował.

Przechylił ją tak, by bez problemu przesunąć usta z jej warg na piersi.

Ta gorąca pieśczoła przegoniła z Lexie wszelkie zahamowania.

Posadził ją na szezlongu. Drżąc z wyczekiwania, przyglądała się, jak zdejmuje pośpiesznie koszulę. Światło lamp ozłacało mu skórę, podkreślając doskonale zarysowane mięśnie brzucha. Kiedy jednak jego dłonie zbliżyły się do paska, Lexie odwróciła wzrok, nagle i boleśnie świadoma kompletnego braku doświadczenia.

Powinna mu o tym powiedzieć? Pomyśli o niej, że jest jakąś oziębłą dziwaczką? A może będzie chciał się wykazać starodawną rycerskością i w ogóle odmówi kochania się z nią?

Zaciskając usta, pozbyła się butów, nie dbając o to, czy wylądowały na kamiennych płytach obok szezlongu czy w oddalonym o kilka metrów basenie.

Rafiq usiadł obok niej i zaczął delikatnie zsuwać z niej sukienkę. Jej dziewicze lęki zniknęły w intensywnym i gorącym pragnieniu, jakie tylko on mógł zaspokoić.

- Smakujesz jak pożądanie - powiedział. - Ciepłe, jedwabiste i oszałamiające.

Dotknął dłonią piersi, a Lexie zadrżała.

- Co się stało? - zapytał.

- Ja tylko... nie mogę... tak bardzo cię pragnę - dokończyła pośpiesznie, cała zarumieniona.

Jego śmiech był niski i zmysłowy. Jej biodra wysunęły się w górę w instynktownym błaganiu o coś, czego tak bardzo pragnęła, na co tak niecierpliwie czekała...

- Jesteś taka gorąca, taka wrażliwa, taka namiętna, moja ptaszyno - mruknął. - Ale nieśmiała. Nic mi się nie stanie, jeśli także mnie dotkniesz.

Niemal oszołomiona gwałtownością swego pożądania, Lexie przesunęła dłoń po twardym, męskim torsie, pieszcząc czubkami palców napiętą skórę.

- Tak - wyszeptał. - Dotykaj mnie, Lexie, jak tylko masz ochotę, i tak jak chcesz, żebym to ja cię dotykał.

Ostrożnie przesunęła dłoń po jego ramieniu. Oddech Rafiqa przyspieszył, nachyliła się, by pozwolić ustom przebyć tę samą drogę. Ośmielona polizała skórę, delektując się jego smakiem - lekko słonym i piżmowym.

- Jesteś piękny - powiedziała gardłowo.

- Ach, nie. Coś takiego ja powinienem powiedzieć tobie. Ale określenie „piękna” jest niewystarczające; jesteś gibka i pełna gracji, ognista i pożądliva. W chwili gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że to jest nieuchronne.

I ponownie ją pocałował, a jej ciało wygięło się w łuk, gdy poczuła, jaką przyjemność daje muskanie ustami jej piersi, talii, pępka, bioder...

Pocałował ją raz jeszcze w brzuch, po czym uniósł głowę. Jej policzki oblały rumieniec. Rafiq uśmiechnął się leniwie i przesunął palcami jednej ręki od szyi, przez nabrzmiące pożądaniami piersi, płaski brzuch, aż dotarł do wrażliwego złączenia nóg, by odnaleźć miejsce, które na niego czekało.

- Rafiq... - wydyszała.

- Tak, moja słodka. Jeszcze troszkę zaczekaj.

Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, on właśnie pochylał się nad nią, kładąc delikatnie na szezlongu. Przesunęła dłońmi wzdłuż jego pleców aż do bioder, a potem uśmiechnęła się i przyciągnęła do siebie.

Jęknął lekko, a potem ostrożnie i powoli, patrząc jej cały czas w oczy, zanurzył się w jej ciele. Przez ułamek sekundy Lexie czuła ból i cała się spięła, ale wtedy Rafiq przerwał maleńką, niewidzialną barierę. Drżąc, poczuła falę gorąca, radości i pewności, że czeka ją coś cudownego. Ponownie jej ciało wygięło się w łuk.

To najwyraźniej pozbawiło Rafiqa resztek samokontroli, ponieważ jednym ruchem wszedł w nią aż do samego końca. Niemal szlochając z rozkoszy, Lexie

szybowała coraz wyżej i wyżej, ku ekstazie, która wstrząsnęła podstawami jej świata.

Niemal natychmiast podążył tam za nią, a potem, kiedy fala rozkoszy już opadła, zapytał:

- Skąd te łzy, słodka dziewczynko?

- Nie miałam pojęcia, że płaczę - odparła łamiącym się głosem, zaskoczona tym, że rzeczywiście jej policzki mokre są od łez.

Rafiq przekręcił się na bok i wsparł na łokciu, aby móc patrzeć na jej twarz. Lexie zamknęła oczy, ponieważ w jego twarzy nie dostrzegała niczego, co równałoby się z burzą targających nią uczuć.

- Czy to był twój pierwszy orgazm? - zapytał.

Rumieniąc się, uciekła wzrokiem.

- Spójrz na mnie - polecił.

- Nie.

W panującej ciszy słychać było głośnie bicie jej serca.

- A może to był w ogóle twój pierwszy raz? - zapytał spokojnie.

On nie mógł tego wiedzieć. To niemożliwe, by wiedział. Tylko przez krótką chwilę czuła ból...

Ale dlaczego tak jej zależało na tym, by nie znał prawdy?

- Czy to ważne? - zripostowała, żalując, że jej głos wydał się taki cichy.

Nie poruszył się żaden mięsień na jego twarzy, lecz ona struchlała. Kiedy się odezwał, głos miał poważny:

- Myślę, że tak, jeśli to rzeczywiście był twój pierwszy raz. Mogłem być delikatniejszy...?

- Nie chciałam delikatności - rzuciła, pełna determinacji, by w końcu zakończyć tę wybitnie krępującą rozmowę. - Przykro mi, jeśli to nie okazało się... - zaczęła Lexie łamiącym się głosem.



- Ćśś. - Powstrzymał jej słowa pocałunkiem. - To się okazało... - szepnął do jej ust - ...znacznie wspanialsze, niż się spodziewałem. Mam nadzieję, że tobie także było dobrze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Było cudownie! - wykrzyknęła. - Nie zauważyłeś tego?

Uśmiech Rafiq'a był cierpki.

- Niektóre kobiety świetnie udają orgazmy, ale owszem, zauważyłem. Cieszę się.

I nie mówiąc nic więcej, wstał i schylił się, aby podnieść z ziemi ubranie.

Lexie ścisnęło się serce. I co teraz?

Niespiesznie włożył spodnie, a potem koszulę. Niczego nie była w stanie wyczytać z jego twarzy - było tak, jakby odgradził się od niej grubym murem.

Lexie szybko się ubrała, zastanawiając się pośpiesznie, co u licha ma teraz zrobić.

Poczuła ulgę i jednocześnie rozczarowanie, kiedy Rafiq odprowadził ją pod drzwi sypialni.

- Nie tak sobie wyobrażałem koniec tego wieczoru - powiedział, wykrzywiając usta w pozbawionym wesołości uśmiechu. - Ale myślę, że obojgu nam przyda się trochę snu, nim porozmawiamy. A na razie powinienem powtórzyć, że bardzo podobał mi się wspólny wieczór, cały wieczór. Mam nadzieję, że tobie także. Dobranoc. Śpij dobrze - powiedział oficjalnym tonem.

- Dobranoc. - Zamknęła za sobą drzwi, nim z jej oczu zdążyły popłynąć gorące łzy.

Jak zawsze Rafiq okazał się troskliwy, ale choć podobały mu się ich cielesne igraszki, możliwe że jednak żałował, iż do nich doszło. W końcu istniała ogromna różnica pomiędzy doświadczoną, światową kobietą, która wiedziała, jak romanso-

wać stylowo i z wdziękiem, a dziewczyną bez umiejętności ani doświadczenia w kwestii seksu.

Może nawet teraz zastanawia się, jak jej powiedzieć, że to koniec - w uprzejmy i troskliwy sposób, rzecz jasna - pomyślała z bólem.

Nazajutrz obudziła się z silnym postanowieniem: wróci do hotelu.

- Nie - rzekł chłodno Rafiq, kiedy mu o tym powiedziała podczas śniadania na tarasie.

Lexie uniosła brwi.

- Nie proszę cię o pozwolenie. Czuję się już bardzo dobrze, tak więc nie ma powodu, dla którego nie mogłabym wrócić do hotelu.

- To nie jest możliwe - powiedział ze spokojem. - Twój pokój oddano już innemu gościowi.

- Kto podjął taką decyzję? - zapytała ze zdumieniem.

- Ja. - W jego głosie słychać było niezachwianą pewnością siebie, która zaczęła działać Lexie na nerwy. - Otwarcie hotelu okazało się wielkim sukcesem; z całego świata zaczęły spływać rezerwacje. Niemądrze byłoby tego nie wykorzystać. Dlaczego chcesz opuścić zamek?

- Ponieważ nie istnieje już powód, dla którego miałabym tu spędzić więcej czasu. - Wpatrywała się w niego, a w jej oczach widać było wyzwanie. - Mój pobyt tutaj był tymczasowy. Czuję się dobrze, żebra ani szyja już mnie nie boją.

Wzdrygnęła się, kiedy Rafiq jednym zręcznym ruchem wstał od stołu. I choć Lexie wiedziała, że nie ma się z jego strony czego obawiać, musiała zwalczyć w sobie natychmiastowy odruch, by nie uciec z tarasu.

Spokojnie i z przekonaniem, jakby tłumaczył coś buntowniczej nastolatce, rzekł:

- Nie ma potrzeby, abyś wyprowadzała się z zamku. Rozumiem twoje uczucia i zgadzam się: to wszystko wydarzyło się tak szybko i nawet się jeszcze dobrze nie

znamy. Ale ucieczka nie jest dobrym wyjściem z tej sytuacji. - Spojrzenie Rafiq'a spoczęło na jej dłoni, mocno zaciśniętej na trzonku noża do masła. - I nie wierzę, że się mnie boisz.

- Nie boję! - Upuściła nóż na talerz.

Stuknięcie metalu o porcelanę zabrzmiało niczym mały wybuch.

Nie, nie bała się; po prostu tak bardzo go pragnęła, że resztki rozważki nakazywały jej uciec, nim zrobi z siebie kompletną idiotkę, i szaleńczo i beznadziejnie się w nim nie zakocha.

- Być może powinnaś - powiedział Rafiq.

Z niedowierzaniem wpatrywała się w niego, gdy tymczasem on nachylił się i złapał ją za nadgarstek, po czym pociągnął do góry. Odnalazł ustami jej usta; przez chwilę się opierała, a potem poddała się jego ciepłu i sile, nawet jeśli rozum nakazywał jej wydostać się z tej podstępnej pułapki.

Kiedy ją puścił, oświadczyła gniewnie:

- Nigdy więcej tego nie rób!

Zlustrował ją chłodnym wzrokiem.

- Już nigdy cię nie dotknę, chyba że sama mnie o to poprosisz - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Ja... dobrze - warknęła, mając nadzieję, że jej niepewność nie jest upokarzająco oczywista.

- Zazwyczaj się tak nie zachowuję - powiedział szorstko. - Wpływasz na mnie w sposób... Przepraszam.

Lexie przygryzła wargę, starając się stłumić rozpaczliwą nadzieję. Nie chodziło mu przecież o to, że jego ogarnęły takie same uczucia jak ją, prawda? Nie śmiała żywić takiej nadziei.

Jego spojrzenie stwardniało.

- Powiedz mi, chcesz odejść, ponieważ się kochaliśmy?

Po kilku pełnych napięcia sekundach uznała, że w tej sytuacji w grę wchodzi jedynie prawda.

- Tak.

Rafiq ponownie pożałował, że nie udało mu się okiełznać pożądania. Seks na szeszlangu mocno wszystko skomplikował; wstydził się swego zachowania, choć ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że Lexie może być dziewicą.

Nie mógł jej pozwolić na opuszczenie zamku, ponieważ Gastano nadal jej pragnął, a ten mężczyzna był niebezpieczny.

Po wczorajszym wieczorze samozwańczy hrabia musiał wiedzieć, że stracił swoją przepustkę do świata bogatych i uprzywilejowanych. W ciągu ostatnich dwunastu godzin z pewnością się dowiedział, że jego świat się wali, że w stworzonym przez niego imperium panuje chaos, a po piętach depta mu Interpol.

I choć może jeszcze nie wiedział, że odpowiedzialny za to wszystko był człowiek, który odebrał mu Lexie, wkrótce to się zmieni. A wtedy zareaguje z brutalnością kogoś, kto został przyparty do muru.

Niczego by nie zyskał, ostrzegając ją teraz; nic nie wiedziała na temat przestępczego życia Gastana, a poza tym dlaczego miałaby uwierzyć Rafiqowi?

Chyba że powiedziała by jej o Hani...?

Nie teraz, pomyślał. Wszystko w nim krzyczało, by nie ujawniał prawdy o upokorzeniu i samobójstwie siostry. Ale choć Hani nie potrafił ochronić, mógł dopilnować tego, by Lexie była bezpieczna.

Starannie dobierając słowa, powiedział:

- Przed chwilą obiecałem, że już cię nie dotknę, chyba że sama mnie o to poprosisz. Uczyniłem tę obietnicę w gniewie, niemniej jednak dotrzymam słowa. Możesz się czuć całkowicie bezpieczna.

Przełykając rozczarowanie, rzekła:

- Wiem. Ja tylko... Miałaś rację, wszystko wydarzyło się tak szybko...

Rafiq uśmiechnął się, a w jego zielonych oczach zagościło ciepło.

- Ciężko mi będzie utrzymać ręce z dala od ciebie, ale może jakoś sobie poradzę.

Po tych słowach uniósł jej dłoń do ust i czule ucałował.

Lexie poczuła bolesną wręcz rozkosz. Ich wczorajsze pieszczoty sprawiły, że stała się jeszcze bardziej wyczulona na jego dotyk.

Gdyby była ostrożna lub choćby rozsądna, opuściłaby zamek i poszukała pokoju w jakimś innym hotelu. Uciekłyby szybko i daleko - aż do Nowej Zelandii - od tej niebezpiecznej rozkoszy.

Ona jednak nie miała zamiaru tego zrobić. Bez względu na wszystko, zawsze będzie się cieszyć z tego, że poznała Rafiqą, że jej seksualna inicjacja okazała się tak cudowna, że tutaj, na tej magicznej wyspie na wschód od Zanzibaru znalazła coś rzadkiego i cennego, czego nie miała zamiaru pozwolić, by odebrał jej strach.

- Być może - powiedziała poważnie. - Ale skąd wiesz, że ja będę miała równie dużo samokontroli?

- Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że nie będziesz. - Jego głęboki głos był rozbawiony i pełen czułości. - Ale nie dzisiaj; mam spotkanie z radą, które potrwa do wieczora. Więc odpocznij sobie.

Wrócił dopiero, gdy położyła się spać, ale w ciągu dnia dwukrotnie dzwonił i na dźwięk jego głosu wszystko się w niej rozplątywało. Rafiq. Zawsze i na zawsze Rafiq, pomyślała później, leżąc w łóżku i wspominając wczorajszy wieczór. W końcu udało jej się zasnąć, choć nie było to łatwe.

Kilka godzin później Rafiq zapytał ostro:

- Gdzie jest *m'selle* Sinclair?

- Krótco po kolacji udała się do swojego pokoju, sir.

- Dziękuję.

Wszedł szybko po schodach, zwalniając nieco w miejscu, gdzie korytarz skręcał w stronę pokoju Lexie.

Do diaska, tak bardzo jej pragnął! Walczył przez chwilę z samym sobą, po czym poszedł dalej. Gdy znalazł się w swoim apartamencie, zaklął pod nosem, kiedy dostrzegł czerwone światełko, mrugające na urządzeniu komunikacyjnym, łączącym go bezpośrednio z kierownictwem ochrony.

- Tak? - warknął do słuchawki.

- Przepraszam, sir, ale właśnie próbowano się włamać do skarbcza w cytadeli.

Rafiq natychmiast zamienił się w słuch.

- Proszę kontynuować.

Słuchał uważnie, gdy tymczasem Therese Fanchette zwięźle przedstawiła mu wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

- Mężczyzna, znający właściwe hasła, przedostał się do cytadeli i zdążył dotrzeć do skarbcza, nim w końcu system alarmowy wykrył jego obecność.

- Gdzie teraz jest? - zapytał ostro.

- Wymknął się nam na Starym Mieście - przyznała z rozgoryczeniem.

A więc pochodził stąd. Nikt z zewnątrz nie byłby w stanie poradzić sobie w wąskich uliczkach Starówki.

- Kamera go nagrała. To drobny złodziejasek, już w szkole były z nim kłopoty, a teraz tkwi po uszy w karcianych długach. - Zawahała się. - Człowieka, któremu jest winien pieniądze, widziano, jak rozmawiał z Gastanem.

Rafiq przetrawił usłyszaną informację.

- Hasła zostały zmienione?

- Oczywiście.

- Ale jeśli nie wiemy, kim jest zdrajca, będziemy musieli przyjąć założenie, że on - albo ona - także się dowie o ich zmianie. - Marszcząc brwi, Rafiq przez chwilę intensywnie myślał, po czym zarządził: - Chcę, żeby zwiększono liczbę osób ob-

serwujących Gastana; ten człowiek jest podstępny i bezwzględny. I proszę zwiększyć ochronę zarówno zamku, jak i cytadeli.

- Myśli pan, że *m'selle* Sinclair grozi niebezpieczeństwo?

- Bardzo możliwe.

Kiedy nazajutrz Lexie obudziła się, sama zjadła śniadanie na tarasie. Z trudem wmusiła w siebie sałatkę ze świeżych owoców i tosty.

Zapytała gdzie jest Rafiq i powiedziano jej, że pracuje w cytadeli. Cóż, oczywiście; władcy musieli rządzić, a tym niewątpliwie Rafiq zajmował się każdego dnia.

Właśnie kończyła filiżankę pysznej lokalnej kawy, kiedy usłyszała odgłos nadlatującego helikoptera.

Zrobiło jej się gorąco. Wstała i przeszła nerwowo do cienia, rzucanego przez altanę, skąd obserwowała, jak czarna kropka staje się coraz większa. Helikopter nadlatywał w stronę zamku.

Powinna zejść na dół czy tutaj zaczekać na Rafiq'a?

Postanowiła zaczekać.

Na tarasie pojawiła się Cari, wyraźnie jej szukając. Była zaaferowana i trzymała w ręce jej torebkę.

- Panienko, to emir. Przysłał po panią helikopter. Wylądjuje na górnym tarasie!

Lexie ogarnęła radość.

- Och, w takim razie już tam biegnę!

Zastanawiając się, czemu Rafiq wybrał akurat takie miejsce do lądowania, wzięła od Cari torebkę i udała się za nią pospiesznie na górny taras, gdzie do słońca wychylały się aksamitne lilie.



Panował wielki hałas i Lexie musiała przymknąć oczy z powodu wiatru, jaki podczas lądowania wytwarzały śmigła. Ktoś w helikopterze pchnął drzwi i przywołał Lexie. Pobiegła bez chwili wahania.

Silne ręce wciągnęły ją do środka i posadziły na fotelu. Helikopter natychmiast wystartował. Marszcząc brwi, zapięła pasy i odwróciła się do siedzącego obok niej mężczyzny.

Ogarnął ją dziwny niepokój, kiedy Felipe Gastano pokazał uniesiony kciuk i wypowiedział słowa, których nie usłyszała.

L R

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uśmiech Gastana stał się jeszcze szerszy, kiedy Lexie pokręciła głową i przyłożyła dłonie do uszu. Nałożyła słuchawki, której jej rzucił, ale się okazało, że nie są podłączone do systemu łączności.

Zrobiło jej się lodowato zimno. Pomyślała, że coś jest nie tak. Rafiq nie lubił hrabiego; nie przysłałby po nią właśnie jego.

Jej spojrzenie przesunęło się na pilota. Mężczyzna miał na sobie oficjalny mundur z naszytym emblematem ze stającym dęba koniem. Ten akurat koń miał skrzydła. Lekko uspokojona, odetchnęła z ulgą.

Niepotrzebnie dramatyzowała. No bo w końcu czego miała się bać? To był helikopter wojskowy Moraze. Poza tym Felipe nie stanowił dla niej zagrożenia.

Dlaczego więc teraz ogarniał ją w jego towarzystwie wielki niepokój?

Kiedy helikopter zbliżał się w stronę jakichś zabudowań, zmarszczyła brwi. Wyglądały jak ruiny.

Jakiś kompleks przemysłowy, niezbyt duży - być może młyn, położony gdzieś na uboczu. Kiedy spojrzała w dół, zobaczyła, że kiedyś znajdował się tam dom, który jednak doszczętnie spłonął.

Wypatrywała z zaskoczeniem ludzi, ale nic się nie poruszało w krzakach wokół kamiennych budynków. Zrobiło jej się jeszcze zimniej.

Co tu się dzieje?

Helikopter wylądował w chmurze pyłu. Gastano gestem pokazał Lexie, by wysiadła.

Podjęła decyzję. Pokręciła głową.

Uśmiech Felipe stał się jeszcze szerszy. Ze stojącej u swych stóp torby wyjął mały, czarny pistolet, który wycelował prosto w nią.

Krew odpłynęła z jej twarzy. Lexie wychrypiała coś z niedowierzaniem, a potem poczuła ból i straciła przytomność.

Znajdowała się na kamiennej podłodze, niechętnie przyjmując do wiadomości fakt, iż nie jest to tylko zły sen. Miała związane ręce w nadgarstkach i nogi w kostkach i opierała się o ścianę w budynku, który wyglądał na opuszczony młyn. Zmuszając się do tego, by zignorować bolesne pulsowanie w głowie i mdłości, próbowała sobie przypomnieć, co się stało.

Dlaczego Felipe porwał ją z zamku? Rozejrzała się szybko. Wyglądało na to, że jest tu sama, ale coś ją powstrzymało przed natychmiastową próbą uwolnienia rąk. Zamiast tego wyteżyła słuch, by coś - cokolwiek! - usłyszeć.

Ale jedynymi słyszalnymi dźwiękami były spokojne, wiejskie odgłosy - odległy śpiew ptaków, niski i kojący, i łagodne westchnienie wiatru, wślizgującego się przez pozbawione szyb okna, słodkiego od zapachu kwiatów i świeżej trawy.

Chwilę później zeszywniała. Niewyraźny szmer - ledwie słyszalny - sprawił, że jej nerwy napięły się jak postronki. Lexie zamarła. Powoli, ostrożnie, ledwie mając śmiałość oddychać, odwróciła głowę. W półmroku nic się nie poruszyło, wiedziała jednak, że nie jest w tym budynku sama. Znajdowało się tu całe mnóstwo kryjówek - na przykład za tą zdewastowaną maszyną.

Odwróciła głowę na dźwięk kroków na zewnątrz.

Rafiq, pomyślała, zastanawiając się, skąd wie, że to on. Jeśli nie myliło ją przecucie, to szedł prosto w pułapkę. No ale przecież nie w pojedynkę? Ogarnęła ją panika, gdy gorączkowo się zastanawiała, co zrobić.

Krzyknąć ostrzegawczo? Ale czyż nie tego pragnął Felipe? Nie zakneblował jej.

Kroki ucichły. W głowie Lexie panowała gonitwa myśli. Być może Felipe uznał, że uderzył ją na tyle mocno, iż straciła przytomność na dłużej.

A znając Rafiqą, on i tak tu wejdzie, bez względu na to, co ona robi. Ale przecież - och, Boże, oby - nie wkroczy sam i nieuzbrojony?

Wyteżyła słuch, by usłyszeć coś więcej.

I usłyszała - szmer na zewnątrz pozbawionego drzwi budynku.

Lexie przygryzła wargę. Rafiq musiał wiedzieć, że ona tu jest; w przeciwnym razie by się nie zjawił. Nie mogła krzyczeć.

Ale, och, to było takie trudne...

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Nie oddychając, odwróciła głowę i zobaczyła, jak zza maszyny wyslizguje się ciemna postać Gastana. Pewnie chciał mieć lepszy widok na wejście do budynku.

Serce jej zamarło, kiedy się przekonała, że w ręce nadal trzyma pistolet. A więc zamierzał zabić Rafiqą.

Zapominając o wszystkim innym, otworzyła usta, ale jej krzyk uprzedził głos Gastana, zuchwały i arogancki.

- A więc się pojawiłeś, de Couteville. Wiedziałem, że to zrobisz, aż do końca głupio rycerski.

Przez krótką chwilę w drzwiach widać było sylwetkę. Krótco potem Rafiq wkroczył w panujący w budynku półmrok.

Lexie zamknęła oczy. Ogarnęły ją mdłości. Zdążyła dostrzec, że Rafiq nie ma przy sobie żadnej broni.

I wtedy się odezwał. Jego głos był chłodny i beznamiętny.

- Skoro *m'selle* Sinclair odegrała już rolę przynęty, sugeruję, byś ją zwolnił. Nie jest ci dłużej potrzebna.

Gastano uśmiechnął się szeroko i podszedł do Lexie, po czym stanął nad nią niczym zwycięzca.

- Nie mam zamiaru puścić żadnego z was, dopóki nie przystaniecie na moje warunki. Podejdź bliżej.

Wstrzymując oddech, Lexie patrzyła, jak Rafiq przesuwają się bezszelestnie w ich stronę. Było zbyt ciemno, by mogła widzieć jego twarz, ale po chodzie poznała, że jest gotowy na wszystko, co może się wydarzyć. Otworzyła usta, aby mu powiedzieć, że Gastano jest uzbrojony, ale ten po raz drugi ją uprzedził.

- Jesteś już wystarczająco blisko - rzucił ostro. Rafiq zrobił kolejny krok, a Gastano wycelował pistolet w Lexie. - Krok do tyłu.

Rafiq się nie poruszył.

- Jeśli tego nie zrobisz, wtedy Alexa zginie - oświadczył spokojnie hrabia. - Och, nie teraz i nie szybko. Umrze wtedy, kiedy będę miał ochotę. Tak samo, jak twoja siostra.

Hani? Przed oczami Lexie pojawiło się zdjęcie, przedstawiające dziewczynę, pełną życia i radości. Siostra Rafiq'a. I Gastano? Do gardła podeszła jej żółć.

Z hrabiego emanowała pewność siebie.

- Całkiem to sprytne z twojej strony, że domyśliłeś się moich planów względem Alexy. Ale nie doceniłeś mnie. - Zaśmiał się szyderczo. - Powinieneś, być może, nieco bardziej zważać na jej uczucia, nim poszedłeś z nią do łóżka. Kobiety mają tendencję do obrażania się, jeśli je się w tak oczywisty sposób wykorzystuje. Ale jestem przekonany, że podejrzewała, iż coś się kryje za twoim uwodzicielskim zachowaniem. Alexa wie, że nie jest piękną. Nie tak jak twoja czarująca, ale bardzo naiwna siostra.

I kiedy zdumiona i przerażona Lexie przetrawiała jego słowa, zakończył drwiąco:

- Poza tym nie jesteś wcale lepszy ode mnie. Uznałeś, że najlepszą formą zemsty będzie uwiedzenie kobiety, którą zamierzam poślubić. Myliłeś się, ja nadal zamierzam to zrobić i nie przeszkodzisz mi w tym ani ty, ani ona.

Do Lexie w końcu dotarła bezlitosna prawda. Ona się okazała jedynie biernym widzem, pionkiem, wykorzystanym przez obu mężczyzn w grze, która nie miała nic wspólnego z nią. Chwile spędzone w ramionach Rafiq'a były z jego strony chłodną, przemyślaną kalkulacją.

Ale przecież przyszedł jej na ratunek.

Rafiq stał niczym głaz, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, ze wzrokiem utkwionym w Gastana.

- Ty draniu - powiedział gardłowym głosem, w którym słycać było wściekłość. - Zgnijesz w piekle za to, co zrobiłeś Hani.

Gastano wzruszył obojętnie ramionami.

- Miała wybór - stwierdził bezdusznie. - Nikt nie zaciągał jej siłą do mojego łóżka. Nikt nie zmuszał do brania narkotyków ani prostytuowania się, by zdobyć na nie pieniądze.

Obserwował uważnie Rafiqą, z palcem na spuście pistoletu. Lexie musiała jakoś odwrócić jego uwagę.

- Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie. Jesteś tchórzliwym draniem - oświadczyła z pogardą w głosie.

Gastano odwrócił się na pięcie. W każdym innym przypadku możliwe, że by się roześmiała na widok jego zdumionej miny, ale teraz, gdy tylko pistolet przestał być wykierowany w Rafiqą, wyrzuciła przed siebie związane nogi i kopnęła hrabiego w okolice kolan.

Zachwiał się i cofnął o krok, naciskając na spust. Pochylając odruchowo głowę, Lexie poczuła koło policzka świst kuli. Zaciśnęła powieki, a jej serce waliło tak głośno, że nie słyszała nic innego.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, jak Rafiq powala Gastana jednym ciosem. Hrabia upadł bezwładnie na ziemię; Rafiq przykucnął, po czym wstał i jednym susem znalazł się przy niej. Chwycił ją i pociągnął za sobą za jakąś maszynę, która wyglądała na tłocznię.

- Wszystko w porządku? - zapytał niecierpliwie.

W budynku rozległy się odgłosy strzałów.

- Cicho - mruknął jej do ucha, po czym wstał, zasłaniając ją swoim ciałem.

Ktoś zawołał coś w miejscowym języku. Rafiq odpowiedział i mężczyzna ruszył w ich stronę. Wyjął nóż i podał Rafiqowi, a on przeciął więzy na jej nadgarstkach i kostkach.

- Jesteś teraz bezpieczna - powiedział, rozcierając delikatnie jej dłonie.

- Nic mi nie jest - mruknęła, nadal oszołomiona nagłym zwrotem wydarzeń. Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy krew zaczęła wracać do jej dłoni i stóp.

- Nabrał mnie, że jest nieprzytomny. Powinienem był wykazać się większą ostrożnością. Miał nóż i zakradał się w naszą stronę, kiedy jeden z moich ludzi go zastrzelił. To była zbyt szybka śmierć dla takiego nikczemnika, niemniej dobrze, że się tak stało. W przeciwnym wypadku musiałby trafić pod sąd.

Lexie domyślała się, dlaczego Rafiq tego nie chciał - szczegóły upadku jego siostry stałyby się powszechnie znane. Musiał chronić jej reputację.

- Skrzywdził cię w jakiś sposób? - zapytał ostro.

- Z wyjątkiem uderzenia w głowę nie - odparła łamiącym się głosem.

Zaklął siarczyście, po czym zapytał:

- Byłaś nieprzytomna?

- Tak.

- Boli cię teraz głowa? - Pochylił się i unióś jej powiekę, wpatrując się w źrenicę. - Nie wydają się rozszerzone, niemniej mogłaś doznać wstrząśnienia mózgu. Siedź nieruchomo.

Lexie zmarszczyła brwi.

- Wcześniej rzeczywiście bolała mnie głowa, ale teraz czuję się dobrze.

- Adrenalina - powiedział, wstając.

- Powiedz mi, kto... jak ten, kto go zastrzelił, się tu dostał?

- Towarzyszą mi trzech wyszkoleni snajperzy. Plan był taki, że ja mam go czymś zająć, gdy tymczasem oni się tu wślizgną, no ale ty go udaremniłaś swoim kopnięciem.

- Rozumiem - powiedziała, krzywiąc się, gdy do stóp i dłoni boleśnie wracało czucie. - Jak dostaliście się tutaj tak szybko?

- Wysłał wiadomość z helikoptera. Przyleciałem krótko po nim.

Podszedł do nich jakiś człowiek i coś powiedział. Rafiq pokręcił głową i wydał krótkie polecenie, po czym wstał.



- Niedługo cię stąd zabierzemy - obiecał i odszedł bezszelestnie.

Lexie uświadomiła sobie, że cała drży. To szok, pomyślała. Kiedy wrócił Rafiq, udało jej się odzyskać nieco kontroli nad własnym ciałem. Już tylko szczykała zębami.

- Nie próbuj nic mówić - polecił, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do czekającego helikoptera.

W szpitalu okazało się, że nie ma wstrząśnienia mózgu. Dostała tylko zastrzyk na wypadek infekcji, wywołanej otarciami na nadgarstkach i kostkach.

I co podejrzewała nazajutrz rano, budząc się na szpitalnym łóżku, jakiś silny środek uspokajający, który zapewnił jej spokojną, pozbawioną snów noc.

Później tego ranka pojechała do zamku limuzyną, w towarzystwie Cari i ochroniarza.

Nie widziała Rafiqa przez dwa kolejne dni. Przysłał jej liścik z informacją, że będzie zajęty i że chce, aby dużo odpoczywała.

Bardzo jej było smutno, ale powiedziała sobie stoicko, że potrzebuje czasu na odzyskanie sił - sił do opuszczenia Moraze i Rafiqa, bez robienia z siebie idiotki.

Rano obudziła się i rzekła do Cari, która przyniosła do pokoju tacę ze śniadaniem:

- Dzisiaj wstaję z łóżka.

- Tak, niedługo zjawi się lekarz, by sprawdzić, czy doszła pani do siebie.

Cari ostrożnie postawiła tacę na kolanach Lexie. Zamiast wyjść, pokojówka stała z dłońmi ciasno splecionymi za plecami.

- Gdybym się choć trochę zastanowiła, wiedziałabym, że tego helikoptera nie przysłał emir - powiedziała z przygnębieniem. - On by nigdy nie kazał lądować na tarasie. - Przygryzła wargę, niespokojnie przyglądając się twarzy Lexie. - Uznałam to za takie romantyczne. Bardzo, bardzo przepraszam.

- Nic się nie stało - odparła pośpiesznie Lexie. - Skąd miałaś wiedzieć. Nie przejmuj się, Cari. Z wyjątkiem guza na głowie nic mi się nie stało.

Ale kiedy została sama, odsunęła od siebie tacę ze śniadaniem. Choć podłóż Gastano okazała się dla niej szokiem, tak naprawdę wstrząsnęła nią zdrada Rafiqa.

Choć zawsze wiedziała, że jej nie kocha, bardzo bolała świadomość, że jego postępowanie okazało się cynicznym aktem zemsty.

Wmusiła w siebie trochę jedzenia i przetrzymała lekarskie oględziny, które wykazały, że nic jej już nie dolega. Uśmiechnęła się i podziękowała lekarzowi. Pomyślała posepnie, że kiedy wróci do Nowej Zelandii, będzie mogła rozpaczać, ile tylko będzie chciała, teraz jednak musiała zachować trzeźwość umysłu.

Tego popołudnia przyszedł do niej Rafiq. Kiedy już odpowiedziała na jego pytania dotyczące zdrowia, rzekła stanowczo:

- Jestem już gotowa na powrót do domu. Czy możesz mi polecić jakieś dobre biuro podróży?

Zawahał się, po czym powiedział:

- Jest kilka spraw, które ci muszę wyjaśnić.

- To nie ma znaczenia - przerwała mu. - Rozumiem, dlaczego zachowałeś się tak, a nie inaczej. Twoja siostra...

- Moja siostra umarła przez Gastana. Podejrzewam, że obrał ją za cel z tego samego powodu, dla którego wybrał ciebie: ponieważ miała dostęp do świata, którego on pożył ponad wszystko. Poza tym podobało mu się kalanie niewinności.

Wpatrywała się w niego upokorzona. Niemal na pewno miał rację.

- Wiedziałaś, że jest dilerem narkotyków? - zapytał Rafiq z kamienną twarzą.

- Nie! - Jego słowa przyprawiły ją o dreszcze.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Proponował ci kiedykolwiek narkotyki?

- Raz - odparła cicho, tak zbulwersowana, że aż jej się zrobiło niedobrze. - Nie sądziłam, że sam brał narkotyki, ale podejrzewałam, że wie, jak je zdobyć. Nawet w Nowej Zelandii można je dostać bez problemu, jeśli się bardzo chce. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że jest dilerem. Wierzysz mi?

- Oczywiście - odparł z lekkim zdziwieniem. - Tak jak wszyscy ludzie jego pokroju, Gastano miał nosa do ludzi. Musiało być dla niego jasne, że nie jesteś dobrą kandydatką na narkomankę.

- A on nim był?

- Nie. Ale, jak słyszałaś w młynie, doprowadził do tego, że moja siostra się uzależniła.

- Tak mi przykro. - Choć słowa te były zupełnie nieadekwatne do sytuacji, nie przychodziło jej do głowy nic innego.

Rafiq kontynuował beznamiętnie:

- Kiedy dotarło do niej, że mężczyzna, którego pokochała, zdradził ją, nie potrafiła żyć z bólem i upokorzeniem - popełniła samobójstwo.

- Tak bardzo mi przykro - powtórzyła Lexie.

- Miała wtedy osiemnaście lat i była na pierwszym roku studiów.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lexie na nowo ogarnęły mdłości.

- Gastano nie wiedział, że przed śmiercią wysłała do mnie list, w którym napisała o ich sekretnym romansie, uzależnieniu od narkotyków, którymi ją faszerował, wstydzie, upokorzeniu i przerażeniu z powodu własnej głupoty. Był przekonany, że nic o nim nie wiem, dzięki czemu miałem nad nim przewagę. - Głos Rafiqa brzmiał chłodno i spokojnie. - Gastano jest, to znaczy był, trzonem kartelu, który szmugłował heroinę i kokainę do Europy i Ameryki Północnej. Moraze miało być jego kolejnym punktem tranzytowym. - Przez chwilę oboje milczeli. - Nie żałuję tego, że on nie żyje, nie żałuję tego, że ostatnie dwa lata poświęciłem na jego rozpracowanie. Jego przekłete narkotyki zabiły więcej ludzi i zniszczyły więcej żyć niż można to sobie wyobrazić. - Zawahał się. - Ale jest mi bardzo przykro, że zostałam w to wplątana. To nigdy nie było moim zamiarem.

- Teraz już rozumiem, dlaczego zachowywałaś się tak, a nie inaczej - powiedziała z pozornym spokojem. - Nie wiedziałam, że planuje się ze mną ożenić. Ja bynajmniej nie miałam takiego zamiaru.

Wkrótce opuści Moraze, a kiedy wróci do domu, jakoś to wszystko zostawi za sobą. Jak mogła winić Rafiqa za to, co zrobił, by chronić swych poddanych i pamięć siostry? Nie byłby mężczyzną, którego kocha, gdyby zachował się inaczej.

Uwiedzenie jej, Lexie, może i nastąpiło wskutek chłodnej kalkulacji, ale nie mogła winić za to Rafiqa.

Spojrzała na niego i zapytała powoli:

- Wiedziałeś, że planował się ze mną ożenić?

- Dowiedziałem się o tym krótko po twoim przybyciu na Moraze - odparł zgodnie z prawdą.

- Skoro o tym wiedziałeś, musiałeś także zdawać sobie sprawę z tego, że nie grozi mi z jego strony żadne niebezpieczeństwo. Dlaczego, u licha, pojawiłeś się w

tym młynie nieuzbrojony? - zapytała, po raz kolejny wściekła na niego za podejmowanie tak wielkiego ryzyka.

- Nie było to takie niebezpieczne, jak się mogło wydawać. Miałem niemal pewność, że mnie nie zabije.

- Jak mogłeś być taki pewny? - zapytała gniewnie. - Nie miałeś prawa wystawić się na tak wielkie ryzyko!

Uśmiechnął się do niej.

- Z tego, co mi wiadomo, on nigdy nikogo sam nie zabił. Zawsze miał kogoś, kto robił to za niego. Znacznie łatwiej powiedzieć „pozbadź się tej osoby”, niż zrobić to samemu. Poza tym uznał, że wykorzysta ciebie, by zmusić mnie do wyrażenia zgody na jego ciemne interesy na Moraze. Nie mógłbym na to pozwolić. Snajperzy mieli go na celu. Nie musiałaś tak lekkomyślnie narażać się na niebezpieczeństwo i rzucać się na niego.

- To ty byłeś lekkomyślny! - odparowała. - To ty nie miałeś żadnej broni, a kierowanie się przeczuciem, że nie zabije żadnego z nas, to czyste szaleństwo.

Rafiq przygarbił się.

- To była rozpaczliwa sytuacja - powiedział spokojnie. - Poza tym jestem odpowiedzialny za Moraze od tylu lat, że nawet nie zliczę; jestem to winien memu państwu. - Zawahał się. - Nie będę cię obrażał mnożeniem usprawiedliwień swoich czynów. Na początku podejrzewałem, że jesteś jego kochanką...

- Nie mając na to żadnego dowodu - przerwała mu.

Jego spojrzenie nie złagodniało.

- Wydawało się to mocno prawdopodobne. I celowo doprowadziłem do waszego rozdzielenia. Częściowo dlatego, że choć wiedziałem, iż jest niebezpieczny, nie miałem pojęcia, jak zareaguje, kiedy dotrze do niego, że jego imperium drży w posadach.

- A częściowo dlatego, by nie zorientował się, że to się już dzieje - powiedziała, nagle mocno zmęczona.

Rafiq zacisnął usta, ale przyznał spokojnie:

- To też.

- Sprytne posunięcie, które spełniło swoją rolę. Musiał być wściekły, kiedy zrozumiał, że ty także jesteś w stanie oddzielić seks od tego, co się naprawdę liczy.

Na Rafiqu te słowa nie zrobiły większego wrażenia.

- Muszę cię także przeprosić.

Zawahała się.

- Ciarki przechodzą mnie na myśl, że kiedyś sądziłam, iż całkiem miło spędza się z nim czas.

- Nabrał cię na swój urok. - Spojrzał na nią uważnie. - Zapomnij o nim. Teraz, kiedy jest już po wszystkim, zostało mi do zrobienia jeszcze jedno.

Lexie szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak zbliża się do niej. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Zaczęło jej mocno walić serce i odezwała się z nadzieją, którą dawno już pożegnała.

- Co takiego? - zapytała niepewnie.

Stał przez chwilę, wpatrując się w nią. Czy miał zamiar zaproponować, żeby kontynuowali swój romans?

Co by mu odpowiedziała? Z jednej strony Lexie nie pragnęła niczego bardziej, jak ponownie zatracić się w tym szaleńczym pożądaniu, jakie ją ogarniało przy najmniejszym jego dotyku. Ale każdy romans musiałby się kiedyś skończyć...

- Jeszcze nigdy tego nie robiłem, więc możliwe, że zachowuję się niezdarnie, ale bardzo bym chciał, żebyś za mnie wyszła, Lexie.

Ogarnęła ją czysta, niepohamowana radość, po czym - równie szybko, jak się pojawiła - zgasła. Przed jej oczami pojawiło się zdjęcie jego siostry.

Był taki zaskoczony, kiedy się przekonał, że Lexie nigdy nie miała kochanka. I musiała go zboleć drwina Gastana, że uwiedzenie Lexie czyniło go nie lepszym od hrabiego.

Przyglądając się jego opanowanej twarzy, szukała w niej jakiegoś śladu miłości, czegoś zbliżonego do gwałtowności jej własnych uczuć. Zamarło jej serce, kiedy nic takiego nie dostrzegła. Wyglądał nawet na lekko rozbawionego, jakby wiedział, co ona czuje, i oczekiwał natychmiastowej zgody.

- To dla mnie wielki zaszczyt - powiedziała powściągliwie - ale obawiam się, że nie mogę przyjąć tej propozycji.

Wyraz twarzy Rafiqa nie uległ zmianie. Nic więcej nie trzeba jej było, by ostatecznie się przekonać, że on nie czuje do niej nic oprócz pożądania.

- Być może muszę cię przekonać - rzekł z nutką ironii w głosie.

Po tych słowach przyciągnął ją do siebie, zamykając w swoich ramionach. Lexie z całych sił walczyła z natychmiastowym przyływem pożądania. Musiała to powstrzymać, nim zabrnije dalej - i wiedziała, jak to zrobić. Duma Rafiqa była jego bronią, ale także słabym punktem.

Cicho, głosem spokojnym i bezbarwnym, rzekła:

- Możesz sprawić, że będę cię pragnąć. Ale po wszystkim i tak odrzucę twoją propozycję.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się i pochylił głowę. Spodziewała się pocałunku, który odzwierciedlałby gwałtowność jej uczuć, jednak na ustach poczuła jedynie delikatny szept, który natychmiast złamał jej linię oporu.

- Masz zamiar mi odmówić, moja droga? - zapytał cicho Rafiq, z ustami przy jej ustach. - Nie będziesz chyba aż tak okrutna...?

- Proszę - wyszeptała z udręczeniem w głosie. - Nie rób mi tego.

- Ale zobacz, co ty robisz mnie.

Jego głos był czuły, jednak usłyszała w nim także satysfakcję, kiedy Rafiq przyciągnął ją do siebie nieco bliżej, tak by poczuła szaleńczą reakcję jego ciała.

Pomyślała, że to naprawdę koniec. Spojrzała na niego błyszczącymi oczami i powiedziała przez zaciśnięte zęby:



- W takim razie dobrze: ten jeden ostatni raz, na moich zasadach. A jutro opuszczę Moraze.

- Ty mówisz poważnie?

- Tak. To koniec, Rafiq. - Uniosła wysoko głowę.

Nie była w stanie znieść myśli o małżeństwie pozbawionym miłości, opartym wyłącznie na pożądaniu. Gdyby do niej przywyknął, a wiedziała, że tak by się stało, czy w jego życiu pojawiłyby się inne kobiety?

- Możliwe, że to nie koniec - powiedział szorstko. - Kiedy się kochaliśmy, nie zastosowaliśmy żadnego zabezpieczenia. To był mój obowiązek i zawiodłem cię w tej kwestii.

Ze stalową determinacją Lexie odparła:

- Moja ciąża jest wysoce nieprawdopodobna, niemniej jednak nie stanowi wystarczającego powodu do zawarcia małżeństwa.

- A znasz jakiś lepszy powód? - zapytał ostro, zachowując kamienną twarz.

- Jeśli jestem w ciąży, obiecuję, że cię o tym powiadomię.

- Jeśli jesteś w ciąży, to wyjdiesz za mnie - zripostował. - Moje dziecko nie będzie nieślubne.

- Nasze dziecko, jeśli się rzeczywiście pojawi na świecie, będzie otoczone troską i miłością. Co muszę zrobić, żeby cię przekonać, iż wiem, co dla mnie najlepsze? A na pewno nie jest tym ślub z tobą.

- Mógłbym nie dopuścić do tego, byś opuściła Moraze.

- Nie ośmieliłbyś się! - Wpatrywała się w niego gniewnie i coś zimnego przebiegło wzdłuż jej kręgosłupa. Rafiq wyglądał w tej chwili na zdolnego do wszystkiego. - A może i tak - powiedziała powoli. Uśmiechnęła się zimno. - Skoro seks jest dla ciebie taki ważny, nie widzę powodu, dla którego przed moim wyjazdem nie moglibyśmy skosztować go raz jeszcze.

- Ja też nie - odparł słodkim głosem. - Ale kiedy wyjedziesz, będę cię trzymał za słowo. Jeśli jesteś w ciąży, chcę się o tym natychmiast dowiedzieć.

- Oczywiście.

I przymknęła powieki, aby przysłonić ból w oczach, po czym pocałowała Rafiqę w szyję.

Jego znajomy smak wywołał w niej natychmiastową reakcję - poczuła falę pożądania, która zmyła sobą wszelki opór i ostrożność, które mogłyby ją powstrzymać przed tym, co właśnie miało się stać.

- Cieszę się, że tak dobrze się rozumiemy.

Coś cynicznego i niebezpiecznego w jego głosie sprawiło, że na jej ciele pojawiła się gęsia skóra, nim jednak miała czas zareagować, wziął ją na ręce i zaniósł do ogromnego łóżka.

- No dobrze - powiedział spokojnie, odsuwając ją nieco od siebie.

W jego oczach płonął ogień.

- Spełnij moją zachciankę. Rozbierz się dla mnie.

- Tylko wtedy, jeśli zrobisz to samo dla mnie - odparowała z wysoko uniesioną głową.

- Być może powinniśmy rozebrać się nawzajem - zasugerował.

Pocałował miejsce, gdzie jej szyja łączyła się z ramieniem, a potem delikatnie ugryzł, przyprowadzając jej ciało o kolejny dreszcz.

Tak też zrobili, przeplatając pozbywanie się ubrań pocałunkami, które stawały się coraz bardziej niecierpliwe, i pieszczotami, które pozbawiały Lexie wszelkich zahamowań - aż na końcu szczytowali wspólnie, ogarnięci tak wielką falą rozkoszy, że na chwilę oboje zapomnieli o całym świecie.

Lexie wiedziała, że już nigdy nie przeżyje czegoś takiego. Przez resztę życia będzie pragnąć bezpieczeństwa, jakie dawały jej jego ramiona, jego pożądania - i wiedzieć, że to by nie wystarczyło.

Pragnęła miłości: pełnej, bezwarunkowej. Takiej, jaką czuła do niego.

A skoro nie mogła jej mieć, będzie się po prostu musiała nauczyć żyć bez niej.

Spotkali się nazajutrz rano. Pożegnanie okazało się nieprzyjemnie oficjalne.

Lexie podziękowała za gościnność. Rafiq z kolei podziękował za pomoc.

- Proszę cię tylko, abyś nie rozpowiadała o tym, co się tutaj wydarzyło - powiedział na koniec.

- Oczywiście - odparła pospiesznie. Kiedy wróci do domu, będzie ze wszystkich sił próbowała zapomnieć o wszystkim, wiążącym się z tą wyspą. Spojrzała Rafiqowi prosto w oczy. - I nie masz mi za co dziękować; ja przecież tylko wszystko skomplikowałam.

- Zachowałaś zimną krew w sytuacji, która z pewnością cię przerażała.

- Prawdę mówiąc to wiedziałam, że masz jakiś plan. Bałam się tylko, że Gastano może cię zabić, nim zdążysz go zrealizować.

- Dziękuję ci. - Po chwili dodał: - Chcę, żebyś się ze mną skontaktowała natychmiast, kiedy się dowiesz, czy jesteś w ciąży.

- Dobrze.

- Nie każ mi jechać za tobą, Lexie - powiedział z nutką groźby w głosie.

Zesztywniała.

- Nie martw się - powiedziała słodko. - Nie zrobię tego.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Cieszę się - rzekł. - Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy, jakiegokolwiek pomocy, skontaktuj się ze mną.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się.

- To ja dziękuję tobie, Lexie. Do widzenia.

I tak to się skończyło. Dyskretny samochód zawiózł ją na lotnisko, a w samolocie zajęła miejsce w pierwszej klasie. Gdy wielka maszyna unosiła się nad równinami, Lexie dostrzegła stado galopujących koni i pomyślała ponuro, że w końcu je zobaczyła.

Z głębokiego snu obudził ją przenikliwy dzwonek telefonu komórkowego. Zaspana mruknęła do niego:

- Halo?

- Lexie, przyjeżdżaj szybko. Faworyta Sultana ma kłopoty.

Poczuła przypływ adrenaliny, który odgonił resztki snu.

- Co się stało?

- Źrebi się i coś jest nie tak.

- Będę za dziesięć minut.

Zaciskając dłonie na kierownicy, pojechała przez noc do stajni, będących własnością jej przyjaciółki.

- Co z nią? - zapytała, przyglądając się uważnie klaczy, która, o czym przekonała się z ulgą, wyglądała na tyle dobrze, na ile mogła wyglądać w tym stanie.

Był to stan, w którym Lexie się nie znalazła. Od jej powrotu z Moraze upłynął miesiąc - wystarczająco długo, by się wyjaśniło, czy jest w ciąży. Gdy wszystko stało się jasne, wysłała do Rafiqa oficjalnie brzmiący list z informacją, że nie musi się obawiać tego, iż zostanie ojcem. Jego odpowiedź była równie oficjalna. Życzył jej wszystkiego najlepszego. I podpisał się: „Szczерze oddany, Rafiq de Couteveille”.

Zdusiła w sobie ból, odsuwając go od siebie najdalej, jak się dało. Czasami wydostawał się na powierzchnię w koszmarach sennych, ale najczęściej udawało jej się funkcjonować tak, jakby nigdy nie była gdziekolwiek na wschód od Zanzibaru.

- Myślę, że teraz jest już dobrze - powiedziała z cierpkim uśmiechem przyjaciółka. - Spanikowałam.

Klacz potrzebowała jednak fachowej pomocy i już niemal świtało, gdy Lexie wróciła do domu. Na szczęście był weekend i nie miała dyżuru, tak więc mogła spokojnie wrócić do łóżka.

Sen nie chciał nadejść. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie ją prześladować to szaleńcze pragnienie mężczyzny, który ją wykorzystał. Jak to możliwe, że gwiazdy filmowe i inni celebryci z plotkarskich magazynów zdawali się przeska-kiwać od kochanka do kochanka, nie tracąc czasu na zamartwianie się?

Pewnego dnia przeczyta w gazecie wzmiankę o jego zaręczynach z jakąś odpowiednią kobietą i wtedy zostanie zmuszona do zrobienia czegoś z własnym życiem.

Tydzień temu uznała, że ma dosyć. Opłakiwanie miłości, która nigdy nie miała szansy na przetrwanie, było niepotrzebnym marnowaniem czasu; od teraz będzie ją ignorować i żyć pełnią życia, zamiast rozczulać się nad sobą jak bohaterka z czasów wiktoriańskich, skupiona na tym, by resztę życia poświęcić wspomnianiu utraconej miłości.

Kiedy więc kolega z kliniki, w której pracowała - od niedawna w separacji - poprosił, by towarzyszyła mu podczas oficjalnej kolacji, zgodziła się. Był bardzo sympatyczny i nadal zakochany w żonie, nie musiała się więc obawiać z jego strony żadnych zalotów.

Ale jeśli miała zamiar wytrzymać do końca dzisiejszej kolacji, musiała w końcu zasnąć!

- Dziękuję za to, że się ze mną wybrałaś - powiedział jej kolega w drodze do domu. - Nie myślę z radością o Bożym Narodzeniu. Co wtedy robisz?

- Mam dyżur - odparła pogodnie.

Kiwnął głową, kiedy skręcili pod jej dom.

- Ten wieczór okazał się przyjemniejszy, niż się wcześniej spodziewałem. Głównie dzięki tobie - powiedział z wdzięcznością w głosie. - Lexie, jeśli to dla ciebie kłopot, natychmiast mi o tym powiedz, ale czy miałabyś coś przeciwko, gdybym bezwstydnie cię wykorzystał podczas okresu świątecznego? Jest wiele innych okazji towarzyskich, od których nie mogę się wykręcić...

Doskonale go rozumiała. Ją także czekały spotkania, których nie dawało się unikać.

- Dobrze - powiedziała lekko i otworzyła drzwi.

Ale on wysiadł szybko i obszedł samochód.

- Odprowadzę cię do drzwi - rzekł, uśmiechając się cierpko. - Jeszcze nie zapomniałem, jak się powinno zachowywać w takich sytuacjach.

Zaczekał, aż otworzyła drzwi, po czym rzekł:

- Tak bardzo podobał mi się dzisiejszy wieczór, że już się nie mogę doczekać następnego spotkania.

Lexie pomachała mu, gdy wsiadł do samochodu i odjechał. To był piękny wieczór i stała przez chwilę w progu, podziwiając gwiazdy, myśląc o tych samych gwiazdach na czarnym, tropikalnym niebie.

Przestań, nakazała sobie w duchu, i uczyniła krok do tyłu.

Wtedy zamarła, gdyż od pnia rosnącego w pobliżu drzewa oderwał się jakiś cień i zaczął zbliżać w jej stronę.

- Dobrze, że nie próbował cię pocałować - powiedział groźnie Rafiq.

Początkowe przerażenie zastąpiła dzika, triumfalna radość. Tak wielka, że Lexie nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Kiedy jej się to wreszcie udało, głos miała cienki i łamiący się.

- To nie twoja sprawa, z kim się całuję.

Rafiq zatrzymał się tuż przed nią.

- Naprawdę w to wierzysz? - zapytał niskim, gardłowym głosem. A kiedy skinęła wyzywająco głową, dodał: - W takim razie musisz wiedzieć, że jest inaczej.

I porwał ją w ramiona, szukając wygodniałymi ustami jej ust.

Ale kiedy w końcu oderwał się od niej i ujął jej twarz w dłonie, Lexie zapytała bez tchu:

- Co tu robisz?

- Cierpię katusze bez ciebie - odparł cicho.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Rafiq - powiedziała, połykając łzy. - Ja nie chcę romansu.

- Nie jestem w stanie znieść twoich łez. Wściekaj się na mnie, kwiatuszku, wyrzuć z siebie kłębiące się w środku emocje, ale błagam, nie płacz.

Jego nieoczekiwane pojawienie się zburzyło względny spokój, jaki udało jej się zbudować przez ostatnie tygodnie. W jej oczach pojawiło się więcej łez i po chwili poczuła wokół siebie silne ramiona Rafiqa. Kołysał ją delikatnie, mrucał uspokajająco w języku, którego nie rozumiała.

Aż w końcu łzy przestały płynąć i znowu była w stanie myśleć.

- A więc tobie było równie źle, jak mnie? - zapytał.

- Nie wiem, jak źle było tobie - odparowała rezolutnie.

Uniósł jej brodę i przyjrzał się uważnie twarzy. W ciemnozielonych oczach pojawił się błysk satysfakcji.

- Bardzo źle. Aż do twojego wyjazdu nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo mi będzie ciebie brakować. Miałem nadzieję, że tęsknisz za mną równie mocno. Wszystko między nami wydarzyło się tak szybko, a potem się przekonałaś, że cię wykorzystałem, i oczywiście poczułaś się zraniona i wściekła. I aby wszystko jeszcze bardziej skomplikować, istniała taka możliwość, że jesteś w ciąży. Potrzebny ci był czas na przemyślenie wszystkiego, dojście do ładu z własnymi uczuciami. Ale od samego początku planowałem, że wrócę i ponownie poproszę cię o rękę.

Lexie słyszała jego słowa jakby przez mgłę.

Spojrzała na niego gniewnie i zapytała:

- A tak właściwie to co do mnie czujesz? Poza pożądaniem? - Na jej policzki wystąpiły rumieńce. Niebieskie oczy płonęły. - To nie najlepsza podstawa czegoś tak poważnego jak małżeństwo, a nigdy nie dałeś po sobie poznać, że czujesz cokolwiek innego.



- Kocham cię - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Oczywiście, że cię kocham, jak mogłaś o tym nie wiedzieć? Poprosiłem cię przecież, żebyś za mnie wyszła, Lexie!

- Poprosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła dlatego, że odkryłeś, że byłam dziewicą - zripostowała. Jej serce waliło tak mocno, że miała problem ze skupieniem się na mówieniu. - I ponieważ sądziłeś, że mogę być w ciąży!

Od tego zależała jej cała przyszłość. Musiał mieć pewność - taką samą, jak ona. A ona musiała mieć także pewność, że do tych zdumiewających oświadczeń nie nakłonił go los jego biednej siostry.

- Nie mogłeś znieść tego, że coś cię może łączyć z Gastanem, zwłaszcza uwiedzenie dziewicy - powiedziała spokojnie. - No i uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia.

Rafiq zacisnął dłonie w pięści.

- Ja cię nie uwiodłem - oświadczył z mocą. - My się kochaliśmy. A to różnica. Dla mnie zawsze obecna w tym była miłość.

- Nie wierzę ci - powiedziała desperacko, tak bardzo pragnąc uwierzyć w jego słowa. - Pogardzałeś mną, ponieważ sądziłeś, że jestem kochanką Felipe.

- Bardzo się starałem tobą pogardzać - poprawił ją z ponurym uśmiechem. - Od chwili gdy cię ujrzałem w tamtej zmysłowej sukni, bardzo cię pragnąłem, ale nawet wtedy czułem do ciebie więcej niż przelotne pożądanie mężczyzny do niezwykle seksownej kobiety.

- Skąd wiesz?

Posłał jej spojrzenie pełne frustracji.

- Miałem wątpliwości, czułem konsternację, niepokój. I coś jeszcze. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałem, co dokładnie czuję, i ta utrata kontroli wywoływała we mnie gniew. I owszem, podejrzewałem, że jesteś bardziej doświadczona niż w rzeczywistości, ale kobieta, którą porwałem, okazała się zupełnie inna od tego, czego się spodziewałem. Byłaś ciepła i troskliwa; po wypadku nalegałaś, by się

dowiedzieć, jak się czuje przewodniczka, i wysłałaś jej nawet kwiaty. A tak przy okazji, to jedna z moich najlepszych agentek. - Zawahał się. - Bardzo chciałbym móc ci powiedzieć, kiedy zaczęła się miłość, jak do tego doszło, ale to uczucie pojawiło się tak szybko i nieoczekiwanie, kradnąc me serce, nim sobie zdążyłem zdać sprawę z zagrożenia. Nawet po tym, jak się kochaliśmy, sądziłem, że jestem bezpieczny. Aż do czasu twojego porwania przez Gastana, kiedy wyglądało na to, że to on rozdaje wszystkie karty. Wiedziałem, że jeśli nie uda mi się ciebie uratować, umrę jako człowiek samotny.

Te proste słowa i ton głosu, jakim zostały wypowiedziane, niemal zaspokoili desperackie pragnienie Lexie. Pragnienie, by ją przekonał do prawdziwości swych uczuć.

A jednak nadal nie do końca śmiała mu uwierzyć. Zamiast tego odwróciła się i otworzyła drzwi, mówiąc przez ramię:

- Lepiej wejdź do środka. Co prawda mamy tu lato, ale tobie z pewnością jest zimno po Moraze.

Co on sobie pomyśli o jej domku? Wszedł za nią do środka, zamykając za sobą drzwi. Lexie stała w milczeniu, gdy tymczasem on omiótł spojrzeniem niewielki salon, z którego wychodziło się na kamienny taras.

- Wygląda jak ty - powiedział w końcu Rafiq, po czym odwrócił się i uśmiechnął do niej. - Ciepły i praktyczny, a jednak pełen uroku i charakteru. Kiedy się przekonałaś, że mnie kochasz?

- Pewność zyskałam wtedy, kiedy sądziłam, że Gastano ma zamiar cię zabić. Dlatego właśnie go kopnęłam; dotarło do mnie, że życie bez ciebie nie będzie miało sensu.

Rafiq wyciągnął rękę. Ujęła ją i ich palce splotły się. Nie wziął jej jednak w ramiona.

Zamiast tego powiedział niskim, nieprzejednanym głosem:

- Nienawidziłem Gastana za to, co uczynił mojej siostrze; pozbawił ją niewinności i upokorzył tak, aż w końcu uwierzyła, że jest nic niewarta. Ale nie czułem, bym uczynił to samo tobie po tym, jak się kochaliśmy. Czułem, jakby to była dla mnie nowość, jakbym to robił po raz pierwszy w życiu, jakbym nagle zrozumiał cel swego przyścia na świat.

- Ja też tak się czułam - powiedziała cicho Lexie.

- Wiedziałem, że nie mogę tknąć Gastana w sposób zgodny z prawem. Prawdopodobnie mógłbym zaaranżować zamach, ale to uczyniłoby ze mnie równie złego człowieka, jak on.

- Nieprawda.

Wzruszył ramionami.

- Tak uważałem. Ale pragnąłem, aby zapłacił za to, co zrobił. I żeby już żadna niewinna osoba nie ucierpiała z jego rąk. Aby to zrobić, musiałem go sprowadzić na Moraze. Nie zdawałem sobie natomiast sprawy z tego, że ty także się zjawisz ani że ma cię zamiar poślubić.

Lexie kiwnęła głową.

- A więc zwabiłeś go tam.

- Ale potem postanowiłem ciebie z tego wyłączyć, mając nadzieję, że rozwścieczy go to na tyle, by pokazał w końcu prawdziwą twarz. - Rafiq uśmiechnął się ponuro. - Cóż, tak sobie przynajmniej wmawiałem. Prawdziwym powodem było to, że nie potrafiłem znieść myśli, iż Gastano z tobą rozmawia, całuje cię, kocha się z tobą. Ukartowałem więc ten wypadek.

Lexie uniosła brwi, starając się ukryć radość, jaką wywołały jego słowa.

- Jesteś przebiegły.

- Nie spodziewałem się jednak, że Gastano ukradnie helikopter i sterroryzuje pilota, by móc polecieć do zamku. - Odetchnął głęboko. - No dobrze, skoro już wszystko ci powiedziałem, to czy uczynisz mnie szczęśliwym człowiekiem i wyjdiesz za mnie?

Lexie poczuła w oczach łzy.

- Chciałabym, ale muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o mojego ojca; nie wiesz, kim on jest...

- Oczywiście, że wiem - powiedział spokojnie Rafiq.

Spojrzała mu w oczy, po czym uśmiechnęła się blado.

- No tak, oczywiście, że wiesz. Ale czy to naprawdę przemyślałeś? Jeśli się pobierzemy, wszyscy na Moraze odkryją, że mój ojciec był potworem.

- Niech sobie mówią, co chcą. To nie będzie mieć żadnego wpływu na nas - oświadczył z taką pewnością siebie, jaką dają lata rządzenia krajem. - Nie dbam o to, czy ktoś będzie osądzał cię według czynów ojca; obchodzisz mnie tylko i wyłącznie ty. Jeśli za mnie wyjdiesz, Lexie, będę cię kochał i wielbił przez całe wspólne życie, aż do końca swoich dni. Żadne z nas nie jest w stanie zmienić przeszłości, ale razem możemy stworzyć przyszłość, która pozwoli wspomnieniom pozostać tam, gdzie ich miejsce.

Uśmiechnęła się do niego. Jej serce przepełniała bezgraniczna radość.

- W takim razie tak zrobimy.

- No dobrze - powiedziała księżna Jacoba Considine, marszcząc brwi. - Obróć się.

Lexie posłusznie się obróciła. Wraz z nią zawirował kremowozłoty jedwab sukni ślubnej.

Jacoba zlustrowała ją uważnie wzrokiem kobiety znanej w świecie z doskonałego gustu.

- Wyglądasz po prostu olśniewająco. Rafiq zemdleje, kiedy cię zobaczy.

- On nie ma w zwyczaju mdleć - uśmiechnęła się szeroko Lexie. - Ale jestem pewna, że go zatka.

Jacoba zerknęła na zegarek.

- No dobrze, pora się zbierać, siostrzyczko - oświadczyła wesoło. - Mamy dokładnie trzy godziny, nim mój syn oznajmi, że znowu jest głodny.

Wyszły razem z garderoby do pomieszczenia, gdzie księżę Marco, szwagier Lexie i jej daleki kuzyn, czekał, by poprowadzić ją do ołtarza.

Znacznie później, w pawilonie, z którego rozciągał się widok na roziskrzoną gwiazdami lagunę, Lexie spojrzała na męża.

- Chodź tutaj - powiedział, wyciągając rękę i obrzucając ją spojrzeniem, jakie zawsze sprawiało, że jej puls przyspieszał. - Mówiłem ci już, jak cudownie dzisiaj wygladałaś, kiedy szłaś do mnie przez katedrę?

Uśmiechnęła się drżąca, pełna wyczekiwania. Nie kochali się od jej przyjazdu na Moraze, a czas spędzony osobno zaostrzył głód, czyniąc go czymś bliskim desperacji.

- Jeszcze nie - odparła, idąc ku niemu po podłodze zasłanej płatkami tropikalnych kwiatów.

W powietrzu unosił się ich ciepły, zmysłowy zapach.

Ujęła w dłonie jego twarz i w oczach ujrzała błysk pożądania. Poczowała absolutną pewność, że to początek długiego i szczęśliwego wspólnego życia.

